

nr 5-6/2021

- 3 Uroczystości na Brytyjskim Cmentarzu Wojennym w Berlinie
- 4 KALEJDOSKOP POLITYCZNO – HISTORYCZNY
- 5 Postanie Solidarności – siła „bezbronnych proroków”
- 7 Gaude Mater Polonia! Mamy nowych błogostawionych
- 9 Módl się, wierz i nie martw się”
- 11 Zbrodnia bez kary
- 14 Czerwona zaraza
- 17 Każde życie jest cudem
- 19 MARSZ dla ŻYCIA – MARSCH fuer das LEBEN
- 20 Gościnne zabytki
- 22 UWAŻAJ
- 22 NA ZDROWIE

POLAK W NIEMCZECH



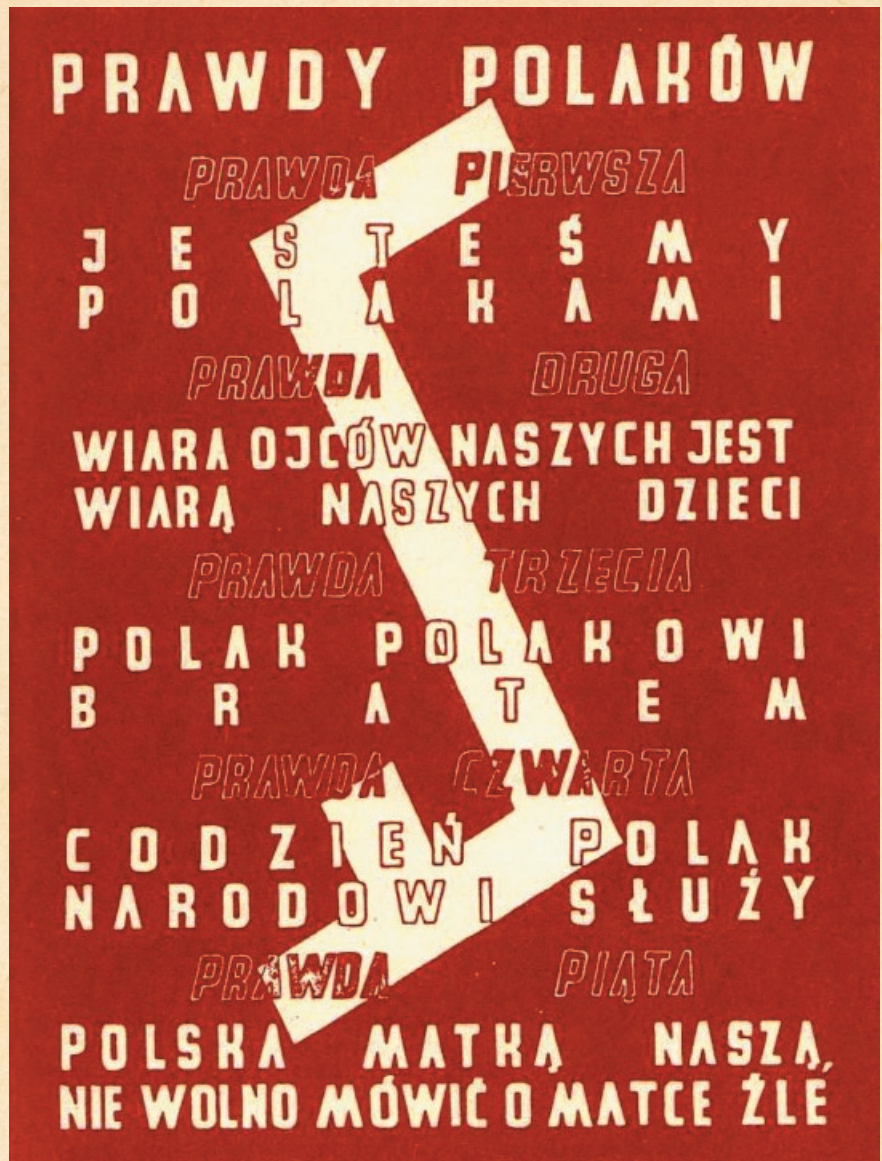
Związek Polaków w Niemczech
– Bund der Polen in Deutschland e.V. – 99 lat

- 3 Uroczystości na Brytyjskim
Cmentarzu Wojennym
w Berlinie
- 4 KALEJDOSKOP
POLITYCZNO –
HISTORYCZNY
- 5 Postanie Solidarności – siła
„bezbronnych proroków”
- 7 Gaude Mater Polonia!
Mamy nowych
błogosławionych
- 9 Módl się, wierz i nie martw
się”
- 11 Zbrodnia bez kary
- 14 Czerwona zaraza
- 17 Każde życie jest cudem
- 19 MARSZ dla ŻYCIA – MARSCH
fuer das LEBEN
- 20 Gościnne zabytki
- 22 UWAŻAJ
- 22 NA ZDROWIE

Na okładce:

Marsz dla Życia Berlin 18.09.2021

Foto: Anna Mansfeld-Slaski



Uroczystości na Brytyjskim Cmentarzu Wojennym w Berlinie



Na Brytyjskim Cmentarzu Wojennym w Berlinie znajdują się groby 3601 żołnierzy różnych narodowości, w tym pięciu polskich lotników. 1 września w 82. rocznicę napaści Niemiec na Polskę ambasador RP prof. Andrzej Przyłębski wraz z przedstawicielstwami dyplomatycznymi, władzami politycznymi Berlina i Brandenburgii oraz Polonii w Niemczech oddał hołd poległym w czasie II wojny żołnierzom. Przy dźwiękach werbli składano wieńce pod pomnikiem.

Niestety, w tym roku na nekropolię przybyło zdecydowanie mniej delegacji. Czy to tylko sprawa pandemii?

Nie zabrakło jednak delegacji Związku Polaków w Niemczech. Pamiętamy, że z chwilą agresji Niemiec na Polskę Związek został przez władze hitlerowskie rozwiązany, jego majątek skonfiskowany, a wielu działaczy naszej organizacji rozstrzelano, innych zamknięto w obozach koncentracyjnych. Pierwszy prezes ZPwN - Stanisław Sierakowski, torturowany w rypińskim więzieniu, został zamordowany. Odebrano życie również jego żonie Helenie. Zmasakrowane ich ciała wrzucone do leśnego dołu, później ekshumowano i spalono. W ten sposób Niemcy usuwali dowody swoich zbrodni. Cierpienia pomordowanych nie mogą być zapomniane. Związek Polaków w Niemczech będzie zawsze upamiętniał wszystkie ofiary II wojny światowej.

Anna Wawrzyszko
Wiceprezes
Związku Polaków
w Niemczech

Foto: Anna
Mansfeld-Slaski
i Aleksandra
Mukengechay



Ambasador RP Andrzej Przyłębski



Uczestnicy uroczystości



Przedstawiciel ZPw N Sławomir Strychoń z córką Alissą



Groby polskich lotników



KALEJDOSKOP POLITYCZNO – HISTORYCZNY

Prezydent Duda na forum ONZ: „Białoruś prowadzi atak hybrydowy przeciwko Polsce”

Prezydent Andrzej Duda w przemówieniu na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ stwierdził, że Białoruś prowadzi atak hybrydowy przeciwko Polsce, Litwie i Łotwie.

„Od wielu tygodni reżim Aleksandra Łukaszenki sprowadza do swojego kraju dziesiątki tysięcy zdesperowanych mieszkańców Bliskiego Wschodu, których pod pałkami policyjnymi zmusza do przekraczania naszych granic i próbuje wywołać sztuczny ‘kryzys humanitarny’. Ludzie ci koczują potem na granicy, a reżim jest głuchy na nasze oferty udzielenia im pomocy humanitarnej. Ludzie ci, imigranci, traktowani są przez reżim jak pionki w politycznej

rozgrywce, obrażana jest ich godność i elementarne prawa” – stwierdził prezydent Duda.

„Nie ustąpimy w tym kryzysie, bo nie zgadzamy się na instrumentalne traktowanie migrantów, na wykorzystywanie ich trudnego położenia do działań, wymierzonych w bezpieczeństwo naszych granic. Mówię to też jako przywódca Państwa, które doskonale potrafi rozróżnić kryzys humanitarny od działań hybrydowych i które wraz z sojusznikami uczestniczyło zaledwie parę tygodni temu w akcji ratowania uchodźców na lotnisku w Kabulu” – dodał.

Prezydent Duda podkreślił, że w Polsce schronienie i pracę uzyskało blisko

150 tys. Białorusinów, w tym tysiące uczestników protestów przeciwko reżimowi Łukaszenki. „Mówiłem niedawno naszym białoruskim braciom, że są u nas mile widziani i że Polska będzie dla nich domem tak długo jak uznają to za stosowne i konieczne” – podkreślił.

Andrzej Duda odniósł się w swoim przemówieniu także do niedawnego szczytu Platformy Krymskiej w Kijowie.

„Byłem tam jednym z nielicznych przywódców bogatej Północy. Szukałem tam wzrokiem tych, którzy zbudowali i zaakceptowali budowę Nord Stream 2. Nie znalazłem ich” – stwierdził polski prezydent.

Arcybiskup Jędraszewski: „Obiecuje się nam pieniądze, abyśmy odeszli od Bożego prawa”

„Próbuje się stosować perfidne metody nacisku, obiecując pieniądze za to, abyśmy odeszli od bożego prawa i przyjęli to w imię tzw. tolerancji” – powiedział metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski 19 września na Jasnej Górze do uczestników XXXIX Pielgrzymki Ludzi Pracy.

Hierarcha nawiązał do niedawno sformułowanej przez posła Koalicji Obywatelskiej Sławomira Nitrasa tezy o konieczności „opiłowywania katolików z ich przywilejów”.

„Rozważamy te treści dzisiaj i widzimy, jak często chcą nas podzielić, na katolików, których trzeba ‘opiłowywać’ i tych mądrych, którzy chcą nami rządzić, wprowadzając nową moralność,

uderzającą w to, co jest w nas, w naszych duszach zawarte od samego początku naszego istnienia jako ludzi” – podkreślił arcybiskup Jędraszewski.

Metropolita krakowski przypomniał nauczanie Kościoła w kwestii niezbywalnej godności każdego człowieka, wynikającej z samego faktu bycia Dzieckiem Bożym.

„Nie możemy sobie pozwolić na wydarcie poczucia naszej osobowej godności jako człowieka. Tak samo, jak nie możemy zgodzić się na to, by próbowano wprowadzić do nas postawy, na którą wielokrotnie się skarżył Jan Paweł II – życia tak, jakby Pana Boga nie było, życia zatroskanego tylko o to, żeby mieć jak najwięcej” – zaznaczył kapłan.

„Nie możemy zgodzić się na to, że chcą deprawować nasze dzieci i młodzież, począwszy już od przedszkoli, wprowadzając tego rodzaju nauczanie, które pozbawia je – dzieci już, małe – tak wzruszających starszych ludzi czystości, niewinności, naturalnej dobroci” – dodał.

Metropolita krakowski zaapelował do Polaków o „odwagę solidarności, która będzie zawsze jednoznacznie mówiła „nie” wobec wszelkiego rodzaju przemocy, zwłaszcza wobec najmniejszych, ale także wobec tych, których chce się za wszelką cenę usunąć na margines, zapomnieć, wzgardzić, nie przejmować się jego losem”.

Premier Morawiecki: Nord Stream 2 to strategiczny błąd

„Projekt Nord Stream 2 to strategiczny błąd, danie dodatkowych instrumentów szantażu cenowego w ręce Gazpromu i Władimira Putina, to zwiększenie możliwości nacisku na Europę; potwierdzeniem naszych obaw są rosnące ceny gazu” – stwierdził 21 września premier Mateusz Morawiecki.

Premier zaznaczył, że „oczywiście ocenia jak najgorzej” niemiecko-rosyjski projekt. „Dlatego byliśmy bardzo głośnym oponentem tego projektu i bardzo długo nasza strategia wydawała się jak najbardziej słuszna i ona była słuszna do samego końca”.

Polski premier przypomniał, iż rząd z ubolewaniem przyjął fakt, że decyzja administracji amerykańskiej w tej sprawie „została zmieniona w ciągu jednego dnia o 180 stopni”.

„My bronimy polskich interesów, a zwiększenie możliwości szantażu po stronie rosyjskiej nie leży w interesie Polski. Uważam, że nie leży również w interesie Niemiec, Republiki Czeskiej, Słowackiej czy Węgierskiej, nie mówiąc o Ukrainie, Litwie, Łotwie i Estonii, Szwecji czy Danii. Ale niestety, tu ten alians niemiecko-rosyjski, który został skonsumowany w postaci już zakończonego projektu Nord Stream 2, był bar-

dzo brutalny i w brutalny sposób traktował interesy również innych państw” – podkreślił Mateusz Morawiecki.

„Uważam to za strategiczny błąd, jednocześnie teraz dowodem potwierdzenia tych naszych obaw, naszej tezy są rosnące ceny gazu. Przecież danie dodatkowych instrumentów szantażu cenowego w ręce Gazpromu, w ręce prezydenta (Władimira) Putina jest zwiększeniem możliwości wywierania nacisku, presji na Europę. Błąd, który niestety może się bardzo mocno zemścić” – dodał polski premier.

Zmarł Wiesław Gołas, wybitny aktor i żołnierz Szarych Szeregów AK

9 września 2021 roku zmarł Wiesław Gołas, twórca wielu niezapomnianych kreacji aktorskich, żołnierz Armii Krajowej, torturowany przez Gestapo. Wybitny aktor spoczął na warszawskich Powązkach.

„Odszedł twórca o wielkiej wrażliwości, wierny etyce swojego zawodu, patriota i bojownik o wolną Polskę” – napisał w liście pożegnalnym prezydent Andrzej Duda.

Ks. Andrzej Chibowski w homilii pogrzebowej stwierdził, że w aktorstwie Wiesława Gołasa „nie było praktycznie słabych punktów. Był wielkim i wszechstronnym aktorem”. Wiesław Gołas tak mówił o sobie: „na swojej artystycznej drodze miałem szczęście spotkać wielkie osobowości polskiej sceny, znanych profesorów, reżyserów, aktorów. Wiele się od nich nauczyłem”. Wspominał bardzo ciepło Leona Schillera, Aleksandra Zelwerowicza, Aleksandra Bardiniego,

który doskonale wyczuwał aktorstwo młodego adepta sceny, mówiąc o nim: „jeżeli chodzi o Gołasa to miałbym jedną wskazówkę dla reżysera – nie przeszkadzać”. To pan Gołas rozśmieszał trafna, mądra i inteligentną satyrą, będąc jedną z gwiazd kabaretów. Pracował z największymi artystami polskiej sceny. Wszyscy go lubili i cenili”.

„Z ciężkim sercem żegnam dzisiaj wybitnego artystę i wspaniałego człowieka. Uwielbianego przez publiczność, krytyków oraz całą społeczność twórców teatru, filmu, telewizji i estrady” – napisał prezydent Andrzej Duda w liście do uczestników ceremonii pogrzebowej.

„Odszedł twórca o wielkiej wrażliwości i kulturze ducha, wierny etyce swojego zawodu, patriota i bojownik o wolną Polskę. Niegdyś żołnierz Szarych Szeregów, uczestnik brawurowych akcji podziemia niepodległościowego i więzień gestapo” – zaznaczył prezydent Duda.

Wybitnego aktora żegnał Krzysztof Kumor ze Związku Artystów Scen Polskich. „Jestem przekonany, że teraz jesteś już u Pana, który nagrodzi cię za trudy życia i twoją sztukę, bo religia to miłość i radość, a ty dawałeś ludziom jedno i drugie. Dziękujemy ci za wszystko, drogi Wiesiu. Za twoją pogodę ducha, twój optymizm, za twoją przyjaźń, serce i poczucie humoru. Odchodzisz spełniony zawodowo, uwielbiany przez tłumy i otoczony miłością bliskich. Na zawsze pozostaniesz z nami we wspomnieniach, anegdotach czy serdecznej pamięci”.

Postanowieniem prezydenta Andrzeja Dudy, Wiesław Gołas został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi dla kultury, za znaczący wkład w rozwój sztuki teatralnej i filmowej”.

Oprac. Michalina Włodarska

Posłanie Solidarności – siła „bezbronnych proroków”

Andrzej DUDA

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Niccolò Machiavelli odnotowuje w swoim Księciu pewną prawidłowość historii. Stwierdza on mianowicie z lekką nutą ironii, że „wszyscy uzbrojeni prorocy zwyciężają, a bezbronni padają”. Nie ma jednak reguły bez wyjątków. Bezbronnym prorokom historia nieraz przyznawała rację. Przeważnie z opóźnieniem, ale za to dobitnie. Znakomitym tego świadectwem jest historyczne zwycięstwo polskiej „Solidarności” oraz ogłoszonego 40 lat temu jej niezwykłego Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej.

Polski Sierpień 1980 roku i utworzenie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” to jedno z najważniejszych wydarzeń w doświadczeniach powojennej Europy. Wydarzenie o przełomowych konsekwencjach także dla całej społeczności międzynarodowej. Mało kto wówczas przewidywał, że upadek komunizmu, systemu sowieckiej dominacji nad krajami Europy Środkowo-Wschodniej, oraz podziału świata na dwa wrogie

bloki jest już tak bliski. Jednak że jest to nieodległe i całkiem realne, można się było przekonać, chłonąc atmosferę I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, rozpoczętego 5 września 1981 roku w Gdańsku.

Cały świat patrzył z podziwem, jak pierwszy na obszarze od Łaby do Władystoku niezależny ruch związkowy, ruch wolności i nadziei, swobodnie obraduje, kierując się standardami

demokracji i parlamentaryzmu. Na Zjeździe w Gdańsku nakreślona została wielka wizja reform ustrojowych, społecznych i gospodarczych, których wspólnym mianownikiem była idea samorządności i podmiotowości obywatelskiej. Podobnie jak w 1791 roku polsko-litewska Konstytucja 3 Maja, pierwsza ustanowiona w Europie ustawa zasadnicza, przeprowadzała wielkie dzieło naprawy Rzeczypospolitej, tak też program reform „Solidar-

ności” oznaczał przełom w pojmowaniu spraw państwa i gospodarki. Nie tylko dlatego, że zamił „Polski samorządowej” i „ludowładztwa” radykalnie uderzał w podstawy ówczesnego autorytarnego systemu. Także dlatego, że proponowane przez „Solidarność” przemiany miały w sobie wielkiego ducha nowoczesności.

Dostrzegamy to wyraźnie z dzisiejszej perspektywy, zwłaszcza po doświadczeniach globalnego kryzysu ekonomicznego i przeżywanej obecnie pandemii. Widzimy, że cele społeczne i ekonomiczne powinny być ze sobą zharmonizowane, że potrzebny jest rozwój zrównoważony, który nie absolutyzuje krótkotrwałych zysków. Rozumiemy też, jak istotne są spójność społeczna i sprawiedliwe uczestnictwo w owocach wzrostu gospodarczego. Pojmujemy wagę obywatelskiej aktywności i reprezentacji krajowego, a także europejskiego demosu dla stabilnego funkcjonowania instytucji i podejmowania trafnych decyzji o znaczeniu strategicznym. Niewykluczone, że gdyby nie wprowadzenie w Polsce stanu wojennego, stanowiącego komunistyczny zamach na rodzącą się wolność, reformy proponowane 40 lat temu na I Zjeździe „Solidarność” mogłyby wyprzedzić swoją epokę i zapoczątkować pionierskie rozwiązania. To już jednak temat na odrębną powieść.

Najbardziej doniosłym, wizjonersko wybiegającym w przyszłość dziełem Zjazdu stało się *Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Paradoksalnie miało ono pragmatyczny cel i nieskomplikowaną genezę. Jego pomysłodawcą był młody chirurg Henryk Siciński, koordynatorem prac nad dokumentem – inżynier elektryk Antoni Pietkiewicz, sekretarz Prezydium Zjazdu, później w wolnej Polsce wysoki urzędnik państwowy oraz menedżer gospodarczy; krótki tekst opracowali wybitni działacze opozycji demokratycznej – prawnik Bogusław Śliwa i matematyk Jan Lityński, którego tragiczna śmierć pół roku temu przepełniła nas głębokim smutkiem. *Postanie* miało być przede wszystkim głosem prawdy i wolności, przebijającym się przez kordony komunistycznych dyktatur i ich kłamliwej propagandy. Przemawiało prosto i do serca:

Delegaci zebrani w Gdańsku na I Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Repu-

bliki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego – pozdrowienia i wyrazy poparcia. Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w waszych krajach, jesteśmy autentyczną, 10-milionową organizacją pracowników, powołaną w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzimy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń.

Nawet w samej „Solidarności” nie mało działaczy, zwolenników taktyki samoograniczającej się rewolucji, uważało *Postanie* za zbyt śmiałe. Mimo to 8 września 1981 r. zostało ono z aplauzem przyjęte przez delegatów zdecydowaną większością głosów i stało się oficjalnym dokumentem Zjazdu. Rzeczywiście – wywołało furję komunistycznych władz w Polsce i w innych krajach. Srożyła się Moskwa. Leonid Breżniew określił *Postanie* jako „niebezpieczny i jęczący dokument (...), zmierzający do siania zamętu we wszystkich krajach socjalistycznych”. Wobec „Solidarności” jeszcze bardziej rozpetano kampanię oszczerstw i nienawiści. Wątpliwości miało też wielu polityków zachodnich, uznających *Postanie* za ryzykowne posunięcie.

Jednak w polskiej „Solidarności” przeważało inne myślenie. Bardzo trafnie opisał je brytyjski historyk Anthony Kemp-Welch, śledzący obrady w Gdańsku i będący świadkiem odczytania *Postania*: „Był to wyjątkowy moment w historii, kiedy w imię moralnych racji odrzucono ograniczenia zimnej wojny i konieczności prowadzenia real politics, a zaproponowano sąsiednim narodom program solidarności”.

Ten program odmienił oblicze Europy. Widzimy dziś wyraźnie, że był to akt profetyczny, wręcz sprawczy. „Bezbronni prorocy” zwyciężyli. Po roku 1981 przyszedł rok 1989 – przez Europę Środkowo-Wschodnią przetoczyła się fala wolności, upadł mur berliński, komunizm przegrał przez nokaut, rozpadł się Związek Radziecki i zakończyła się jego tyrania. Powstały warunki umożliwiające europejską integrację, wzmocnienie sojuszu wolnych naro-

dów – kraje naszego regionu wstąpiły do NATO i do Unii Europejskiej. Europa Środkowo-Wschodnia odniosła dziejowy sukces. Od wielu lat jest teraz obszarem stabilności i rozwoju, miejscem przyciągającym uwagę świata swoimi dokonaniem, gospodarczym potencjałem i ambitnymi aspiracjami.

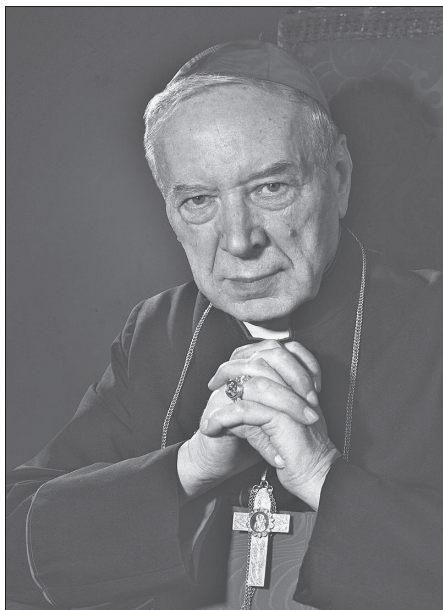
Istotą *Postania do ludzi pracy Europy Wschodniej* stanowiła idea wspólnoty losu i solidarności przekraczającej granice. Tak jak 40 lat temu, tak i dzisiaj kierujemy się tą ideą jak busołą. To ona jest u podstaw naszej bliskiej współpracy w regionie – w ramach Grupy Wyszehradzkiej, Bukaresztańskiej Dziewiątki, stanowiącej płaszczyznę militarnego współdziałania państw wschodniej flanki NATO, i w ramach Inicjatywy Trójmorza, skupiającej kraje obszaru między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym. Cieszę się, że coraz powszechniej, w Europie i świecie, Trójmorze jest doceniane jako doniosłe przedsięwzięcie, służące rozbudowie infrastruktury, tworzeniu wektorów współpracy gospodarczej na europejskiej osi północ-południe i wzmacnianiu spójności UE. Nową ważną inicjatywą jest Platforma Krymska, której inauguracyjny szczyt odbył się podczas niedawnych uroczystych obchodów 30. rocznicy niepodległości Ukrainy. Poprzez tę strukturę dajemy wspólny sygnał, że nie będziemy bierni wobec łamania prawa międzynarodowego, naruszania integralności państw i osłabiania bezpieczeństwa w naszym regionie.

Współpracujemy w imię wspólnych interesów, w imię wolności, której zasiew stanowiło solidarnościowe przesłanie wysłane z Polski 40 lat temu. To zwycięstwo wolności wspaniale dzisiaj razem zagospodarujemy i nieugiętego bronimy. Sukces Europy Środkowo-Wschodniej wyrasta z dalekosiężnej wizji, którą z energią i odwagą ogłosili uczestnicy gdańskiego Zjazdu „Solidarności” w 1981 roku. Nie lekceważcie siły proroków, nawet jeśli wydają się wam bezbronni.

Andrzej Duda

Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii *Wszystko Co Najważniejsze* w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięi Narodowej.

Gaude Mater Polonia! Mamy nowych błogosławionych



Stefan Wyszyński fot. Janusz Trocha

12 września 2021 roku zostali ogłoszeni nowi błogosławieni Kościoła Katolickiego - kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia i Matka Elżbieta Róża Czacka, opiekunka niewidomych i fundatorka Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża.

„Wszystko postawiłem na Maryję”

Na beatyfikację niezłomnego Prymasa Tysiąclecia, autora Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego i wielkiej Nowenny, przygotowującej do obchodów 1000-lecia Chrztu Polski, czekaliśmy 40 lat. Jak podkreślają świadkowie życia i śmierci księdza Prymasa, modlitwy o jego beatyfikację rozpoczęły się tuż po jego śmierci w 1981 roku.

Kardynał Stefan Wyszyński był uważany za „niekoronowanego króla Polski” w okresie komunistycznego zniewolenia. W obronie Kościoła i Ojczyzny nie wahał się przed karą więzienia. Wolął stracić wolność niż zdradzić Kościół. Trzy lata spędził w ośrodkach internowania, a jego sekretarz, niezłomny biskup Antoni Baraniak, był okrutnie torturowany w ubeckiej katowni na Rakowieckiej. Chciano na nim wymusić fałszywe zeznania, obciążające Prymasa. Biskup Baraniak nie ugiął się mimo

bicia i przetrzymywania w lodowatych celach, w których wylewano na niego więzienne fekalia.

W najtrudniejszym okresie komunistycznego zniewolenia Prymas Wyszyński napisał tekst odnowionych Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego. Akt ten został uroczystie odczytany na Jasnogórskich Błoniach, gdzie zgromadziło się wówczas ponad milion wiernych. Uwięzionego Prymasa symbolizował pusty tron z wiązanką biało-czerwonych kwiatów. „Wszystko postawiłem na Maryję” – mawiał kardynał Wyszyński. Swoją posługę kapłańską od początku zawierzył Matce Bożej, czerpiąc wzór z drogi duchowej swojego wielkiego poprzednika, kard. Augusta Hlonda. „Zawsze, gdy szczególnie ciężko, gdy ciemności ogarniają ziemię, a słońce już gaśnie, gwiazdy zaś nie dają światłości, trzeba wszystko oddawać Maryi” – podkreślał kardynał Wyszyński.



Matka Czacka Fot. KEP Archidiecezja Warszawska



Kaplica mauzoleum Stefana Wyszyńskiego fot. Adrian Grycuk

Prymas Tysiąclecia przeprowadził Polskę przez „czerwone morze komunizmu” dzięki oddaniu naszego kraju jego Matce i Królowej – Jasnogórskiej Pani. Wielkim dziełem kardynała Wyszyńskiego było zainicjowanie peregrynacji Obrazu Czarnej Madonny po polskich miastach

i wsiach. Wizytacje Obrazu gromadziły tak potężne rzesze wiernych, że wzbudziło to obawy komunistów. Kiedy władze PRL zakazały peregrynacji Obrazu, po Polsce zaczęły podróżować... puste ramy. Modlitwa nie ustała.

Kardynał Stefan Wyszyński odegrał fundamentalną rolę nie tylko w utrzymaniu wiary w Polakach i wolności polskiego Kościoła, ale także w nadaniu nowego biegu w życiu Kościoła powszechnego. „Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża Polaka, gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła...” powiedział w 1978 roku Jan Paweł II do kardynała Stefana Wyszyńskiego. Na wieść o zamachu na życie Ojca Świętego w 1981 roku umierający Prymas Tysiąclecia wszystkie swoje cierpienia i swoje życie ofiarował za Jana Pawła II. Tuż przed śmiercią słabnącym głosem próbował jeszcze śpiewać: „Chwalcie łąki umajone”... Umarł 28 maja 1981 roku.

„Będziesz miłował”

Beatyfikacja Prymasa Wyszyńskiego i Matki Elżbiety Róży Czackiej, z którą

związany był apostołatem niewidomych odbyła się w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. List Apostolski odczytał w imieniu papieża kard. Marcello Semeraro, prefekt Kongregacji Spraw Kanonicznych.

„My, papież Franciszek (...) naszą Apostolską władzą zezwalamy, aby czcigodny Sługa Boży Stefan Wyszyński, arcybiskup gnieźnieński i warszawski, prymas Polski, kardynał Świętego Kościoła Rzymskiego, pasterz według serca Chrystusowego, który poświęcił swoje

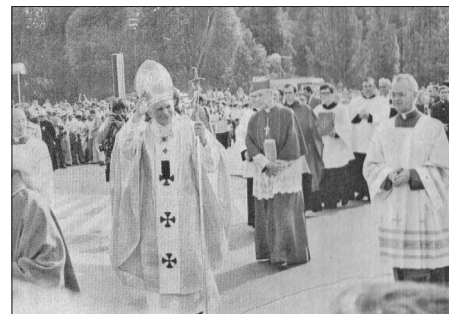
czących w kampsoskich oddziałach, pełniąc funkcję kapelana AK okręgu wojskowego Żoliborz-Kampinos, działając pod pseudonimem Radwan III.

Pod koniec Powstania wiatr przywiał z Warszawy do Lasek, gdzie wówczas musiał ukrywać się kard. Wyszyński, chmurę nadpalonych kartek. Na jednej z nich odczytał: „Będziesz miłował”. Poruszony Prymas zaniósł wówczas karteczkę do kaplicy, pokazał siostronom zakonnym i powiedział: „Nic droższego nie mogła nam przysłać ginąca stolica.

Odwróćmy proces laicyzacji Europy Przewodniczący Komisji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki wyraził nadzieję, że beatyfikacja Prymasa Wyszyńskiego i Matki Elżbiety Róży Czackiej przyczyni się do odnowy życia duchowego Polaków. „Od odrodzenia wiary bierze się inne spojrzenie na rzeczywistość, biorą się też siły, które przekraczają nasze własne siły, bierze się też dążenie do transcendencji, czyli do przekraczania tych rzeczywistości, w których żyjemy w sensie materialnym” - mówił hierarcha.



Klasztor nazaretanek w komanczy jedno z miejsc internowania Prymasa



Papież Jan Paweł II i kardynał Stefan Wyszyński w drodze na plac Zwycięstwa w dniu 2 czerwca 1979

Jak dodał, głównym zagrożeniem jest fakt, że „pięć głównych centrali medialnych opanowuje w tej chwili nie pojedynczego człowieka, nie Polskę, ale obejmuje swoją kontrolą cały świat”. „Prowadzi to do tego, żeby z człowieka - także z Polaka - uczynić doskonałego

życie jednemu Bogu i był niestrudzoną obrońcą oraz heroldem godności każdego człowieka(...) a także Czcigodna Służebnica Boża Elżbieta Czacka (w świecie: Róża), fundatorka Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, która pozbawiona używania światła oczu, oczami wiary rozpoznała Chrystusa - światłość świata i z miłą wiernością świadczyła o Nim wobec kroczących w ciemności ciała oraz ducha, byli odtąd nazywani Błogosławionymi” - napisał papież w Liście Apostolskim.

Kardynał Semeraro podkreślił w homilii, że kapłańskie życie kard. Wyszyńskiego „naznaczone było licznymi próbami, którym stawiał czoła z ufnością i zdecydowaniem”. „Jednym z najbardziej dramatycznych momentów był okres drugiej wojny światowej oraz czas heroicznego i tragicznego Powstania Warszawskiego w 1944 roku”. Kardynał Wyszyński w okresie bohaterskiego zrywu Stolicy wspierał żołnierzy, wal-

To najświętszy apel walczącej Warszawy do nas i do całego świata. Apel i testament... Będziesz miłował”.

„Do tego apelu i testamentu upodobił on swoją posługę pasterza i biskupa, najpierw w Lublinie, a następnie w Gnieźnie i w Warszawie, stawiając czoła problemom, jakie jego Naród musiał wycierpieć w latach następujących po drugiej wojnie światowej” - powiedział w homilii kard. Marcello Semeraro.

Hierarcha zaznaczył, że w czasie politycznie oraz społecznie skomplikowanym, prymas „kierował odważnie, wytrwale i zdecydowanie łodzią Kościoła w Polsce, przeciwstawiając ideologii, która odczłowieczała i oddalała człowieka od pełni życia, prawdę zawartą w Ewangelii Chrystusa, wiernie przeżywaną i realizowaną”.

Kard. Semeraro przypomniał prymasowskie nawoływanie do przebaczenia i wyrzeczenia się nienawiści, nawet wobec wrogów. „Kto nienawidzi, ten już przegrał” - mawiał kard. Wyszyński.



Częstochowa, Jasna Góra, pomnik kardynała Stefana Wyszyńskiego

konsumenta tzn. człowieka, który będzie ograniczał swoje pragnienia do materii i będzie całkowicie usatysfakcjonowany, jeśli pragnienia materialne zostaną spełnione” - mówił abp Gądecki.

Zastrzegł, że wobec tych zagrożeń trzeba dawać odpowiedź, która jest „odpowiedzią wiary, na miarę kardynała Wyszyńskiego”. Zdaniem hierarchy, proces laicyzacji, który trwa w Europie, „może zostać zupełnie odwrócony, jeżeli tylko nie zabraknie wiary”. „To jest właściwie moja odpowiedź na to, co stoi przed nami” - zaznaczył.

W przeddzień beatyfikacji kardynała Stefana Wyszyńskiego w Kaplicy Cudownego Obrazu odbył się Apel Jasno-górski pod przewodnictwem biskupa Andrzeja Przybylskiego.

„Doczekał się wreszcie swojej beatyfikacji niezłomny Prymas. Doczekali się wreszcie Polacy wyniesienia na ołtarze swojego Pasterza, klarownie, odważ-



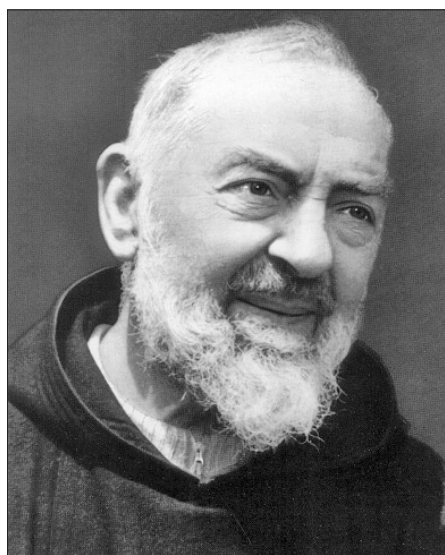
Antoni Baraniak, Stefan Wyszyński
fot. Roland von Bagratun

nie i mądrze wskazującego nam drogę. Doczekała się wreszcie Polska nowego wstawiennika w niebie, tak potrzebnego na czas coraz większych narodowych klótni, zdrad, wewnętrznych i zewnętrznych zagrożeń naszej polskiej duszy” - podkreślił hierarcha.

Biskup Przybylski podkreślił, że Prymas Tysiąclecia „uczył najważniejszego sposobu patrzenia - patrzenia przez Krzyż”. Bez przyjęcia krzyża nie tylko nie zobaczy się nieba, ale nie będzie się umiało pokochać Boga, drugiego człowieka, nie będzie się rozumiało po co i jak kochać Ojczyznę, nie zrozumie się Kościoła. Bez zgody na krzyż człowiek zawsze stanie się niewolnikiem lęku, nie będzie umiał przebaczyć i służyć, nie będzie potrafił jasno rozznawać kiedy prowadzić dialog, a kiedy powiedzieć: Non possumus”.

Michał Korwid

Módl się, wierz i nie martw się”



Stefan Wyszyński fot. Janusz Trocha

23 września 1968 roku narodził się dla Nieba św. Ojciec Pio. Słynął on z wielkiego szacunku dla Najświętszej Eucharystii, gorliwego odmawiania różańca, pokory mimo towarzyszących mu nadprzyrodzonych znaków, takich jak: umiejętność czytania w ludzkich sumieniach, stygmaty czy dar bilokacji. Otaczająca sława kępowała go, modlił się do Boga o zabranie mu stygmatów,

a pozostawienie jedynie cierpienia, które pragnął jednoczyć z Krzyżem Chrystusa.

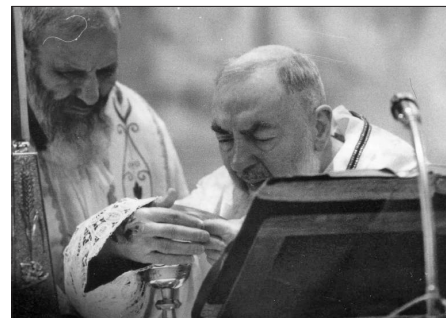
Męczennik konfesjonau

Przyszły święty urodził się 25 maja 1887 roku w Pietrelcinie, niewielkim rolniczym miasteczku w południowych Włoszech. Mieszkańcy miasta odznaczyli się pobożnością, chętnie uczestnicząc we wspólnych mszach świętych i modlitwach. Rodzina Franciszka Forgione nie należała do wyjątków - jej członkowie codziennie uczestniczyli w Eucharystii, co wieczór odmawiali wspólnie różaniec, a trzy razy w tygodniu pościli. Mały Franciszek poznawał także Pismo Święte dzięki temu, że rodzice opowiadali mu historie biblijne, ucząc na ich przykładzie właściwych wyborów życiowych.

Przyszły ojciec Pio przyznał, że decyzję o wyborze stanu duchownego wybrał już w wieku pięciu lat. Gdy miał 15 lat, złożył pierwsze śluby zakonne w klasztorze kapucynów. Zawsze był bardzo słabego zdrowia, cierpiąc na wiele schorzeń i niejednokrotnie będąc bliskim śmierci. Cierpiał także duchowo, przez większość życia, zmagając się z ciemnościami wewnętrznymi, obawami o własne zbawienie i poczuciem opuszczenia. Walczył jednak z tymi pokusami nie-

strudzenie, nie rozstając się z różańcem. Mimo problemów zdrowotnych nigdy nie oszczędzał. Jego szczególną posługą stał się konfesjonał, w którym spowiadał wiernych czasami po 16-17 godzin dziennie, niewiele przy tym jedząc.

Był duchowym ojcem wielu ludzi. Kochał ich jak własne dzieci i za nich ofiarowywał swoje cierpienia. Ludziom, których przyciągała do niego aura cudowności i nadprzyrodzoności, proponował „zwyczajne” środki wzrostu duchowego: cotygodniową spowiedź, codzienne przyjmowanie Komunii Świętej, duchowe czytanie, medytację i rachunek sumienia. Pytany, w jaki sposób stosować w praktyce nabytą wiedzę teologiczną, odpowiadał: „Módl się, wierz



Św. Ojciec Pio odprawiający Mszę Świętą

i nie martw się”. Uczył szukania we wszystkim Bożej obecności i pragnienia zjednoczenia własnej woli z wolą Bożą.

„Ostatniej nocy stało się coś, czego nie potrafię ani wyjaśnić, ani zrozumieć. W połowie mych dłoni pojawiły się czerwone znaki o wielkości grosza. Towarzyszył mi przy tym ostry ból w środku czerwonych znaków. Ból był bardziej odczuwalny w środku lewej dłoni. Był tak wielki, że jeszcze go czuję. Pod stopami również czuję ból” - pisał w 1911 roku do ojca Benedetto z San Marco in Lamis, swojego doradcy duchowego. Stigmaty stały się dla Ojca Pio źródłem cierpienia. O ile chętnie przyjmował wszelkie cierpienia fizyczne i duchowe, ofiarowując je w jedności z Krzyżem Chrystusowym za Kościół i swoje duchowe dzieci, o tyle nie chciał przyciągać ludzkiej ciekawości nadprzyrodzonymi znakami. Te jednak przyciągały do niego ludzi, którzy w innym wypadku zapewne nigdy nie spotkaliby się ze świętym zakonikiem. Liczne świadectwa mówią o osobach, które trafiały do San Giovanni Rotondo, kierowane zwykłą ciekawością bądź nawet chęcią „zdemaskowania oszusta”, a po rozmowie i spowiedzi u Ojca Pio wracali odmienieni duchowo i skierowani na drogę do nawrócenia.

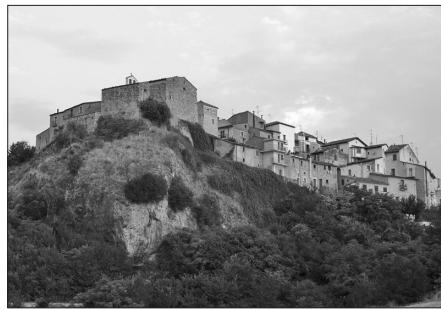


Dom Ulgi w Cierpieniu

„Widzę dwie matki”

„Padre Pio miał, podobnie jak święty proboszcz z Ars, dar czytania w duszach. Nie można było nic przed nim ukryć i to przynosiło ulgę wielu penitentom, którzy przystępowali do spowiedzi. Ojciec przypominał grzechy ich życia, nawet te całkowicie zapomniane, ale też nie oszczędzał penitentom zbawczego upokorzenia wyznania ich. Często te spowiedzi były początkiem nawróceń. Ten czy tamten przybyły z ciekawości lub z zamiarem wykpienia lub zdemaskowania jakiegoś oszusta, a znajdował się sam nie rozumiejąc jak na klęczkach przy konfesjonale dokonując spowiedzi generalnej, całkiem niespodziewanie, a potem odchodził z wewnętrzną radością, jakiej nigdy wcześniej nie znał” - czytamy na stronie parafii Najświętszej Marii Panny w Białymstoku.

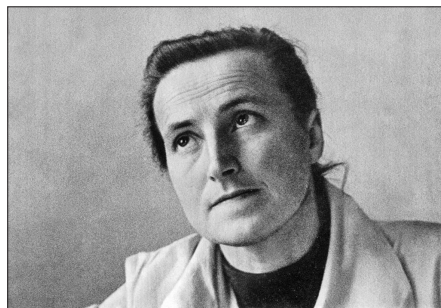
„Liczni są ateści i masoni, którzy po nawróceniu gorliwie popierali stygmatyka. Przyjawszy zakład pewien adwokat, znany mason, udał się pewnego dnia do San Giovanni Rotondo. Ojciec Pio rozmawiał z kilkoma osobami. Widząc go, zostawił rozmówców i podszedł do niego mówiąc: „Jak to? Pan tutaj? Przecież pan jest masonem!” Kiedy mężczyzna to potwierdził, O. Pio zapytał: „A jakie zadanie ma masoneria?” - „Zwalczać Kościół” - padła odpowiedź. I nagle adwokat odczuł w sobie miłość Boga do oddalonych od Niego. Wyspowiadał się i rozpoczął nowe życie” - dodają autorzy opracowania poświęconego Świętemu Ojcu Pio.



Pietrelcina miejsce narodzin Ojca Pio



Cela św. Ojca Pio



Wanda Półtawska w 1963 r. Fot. Eustachy Kossakowski.

Liczne są także świadectwa uzdrowień fizycznych, które działy się za sprawą modlitwy Ojca Pio. Jednym z najbardziej spektakularnych stało się odzyskanie wzroku przez Gemmę de Giorgi, sycylijską dziewczynkę, która urodziła się bez źrenic. Babcia dziewczynki zabrała ją do Ojca Pio, błagając zakonnika ze łzami o modlitwę w intencji jej uzdrowie-

nia. „Niech dziecko nie płacze i ty też, przecież wiesz, że widzi” - usłyszała od kapucyna. I rzeczywiście, dziewczynka odzyskała wzrok, czego nie byli w stanie naukowo wyjaśnić lekarze.

Najsłynniejszą Polką, uzdrowioną za wstawiennictwem Ojca Pio, jest niewątpliwie Wanda Półtawska, przyjaciółka Ojca Świętego Jana Pawła II, która w czasie II wojny światowej była poddawana eksperymentom medycznym w niemieckim obozie koncentracyjnym Ravensbrück i po wojnie ciężko zachorowała na raka. Lekarze nie dawali nadziei na jej wyleczenie. Karol Wojtyła nie dał jednak za wygraną. Napisał list do Ojca Pio z prośbą o modlitwę w intencji kobiety. Ta, w niewytłumaczalny dla medycyny sposób, odzyskała zdrowie i żyje do dziś - 2 listopada skończy 100 lat.

Ojciec Pio, sam ciężko schorowany, pragnął przynosić bliźnim ulgę w cierpieniu duchowym, ale także fizycznym. W 1940 roku rozpoczął planowanie otwarcia szpitala w San Giovanni Rotondo, mającego nosić nazwę „Domu Ulgi w Cierpieniu”. Szpital został otwarty w roku 1956. Działa do dziś i jest uważany za jedną z najlepszych placówek medycznych we Włoszech.

Kiedy przyszedł dla Ojca Pio czas pożegnania z ziemskim życiem, zakonnik nie rozstawał się z różańcem. Tuż przed śmiercią powiedział: „Widzę dwie matki”. Jego ostatnim słowem wypowiedzianym na ziemi było: „Maryja”. Został pochowany w kościele Matki Bożej Łaskawej w San Giovanni Rotondo, a w jego pogrzebie uczestniczyło 100 000 ludzi. „Po mojej śmierci będę mógł czynić więcej dobra. Moja prawdziwa misja zacznie się dopiero po mojej śmierci” - mówił. I rzeczywiście, jego grób co roku odwiedzają liczne rzesze pielgrzymów, dzieląc się później świadectwami łask, otrzymanych za jego wstawiennictwem.

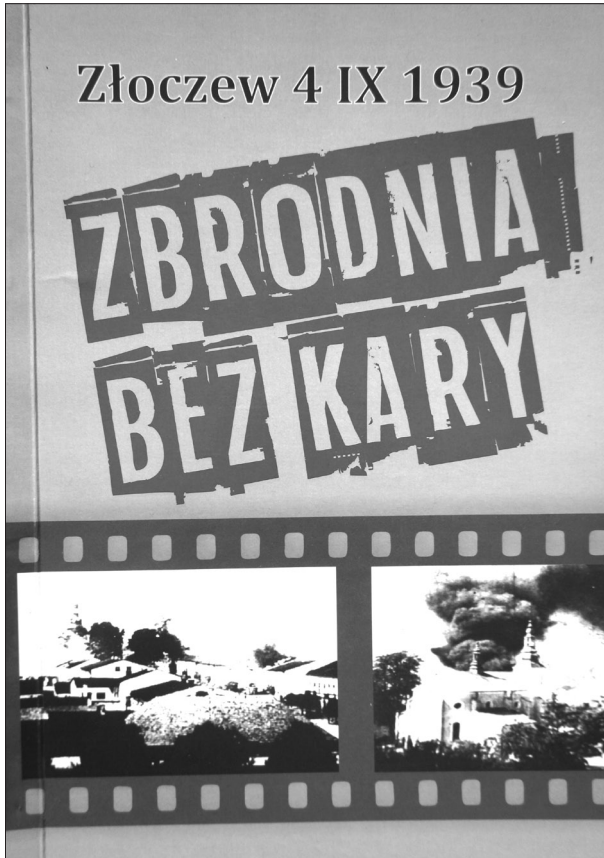
Ojciec Pio został beatyfikowany 2 maja 1999 r. przez Jana Pawła II, a 16 czerwca 2002 r. odbyła się kanonizacja świętego zakonnika z Pietrelciny.

Agnieszka Żurek



Ciało Świętego.jpg

Zbrodnie bez kary



„Zbrodnie bez kary” wydana została w 80. rocznicę ludobójstwa, dokonanego przez Niemców na cywilnej ludności Złoczewa i okolic, w pierwszych dniach II wojny światowej. Autorzy, Janina Światała i Andrzej J. Gliński, chcąc ocalić od zapomnienia tragiczną historię ludzi i miasta, w swej publikacji przedstawili dokumenty zgromadzone w IPN, relacje świadków spisane przez złoczewskiego kronikarza Jakuba Perskiego, fotografie i dokumenty otrzymane od rodzin ofiar oraz listę (niepełną z braku danych) z imionami i nazwiskami zamordowanych.

Złoczew – miasto w województwie łódzkim, w powiecie sieradzkim. Leży na trasie Łódź – Wrocław, w odległości 23 km od Sieradza i 23 km od Wielunia.

W czasach II RP Złoczew znajdował się niedaleko niemieckiej granicy (ok. 40 km). Gdy 1 września 1939 roku Niemcy napadły na Polskę i zbombardowały

Wieluń, przez miasto przetaczały się grupy uciekinierów z przygranicznych miejscowości, mówiące o bestialstwie niemieckich żołnierzy. Mieszkańcy Złoczewa i okolic, czując zagrożenie, porzucali swoje domostwa i uciekali, by ocalić życie. Kierowali się w kierunku Sieradza, Łodzi, niektórzy dotarli aż pod Warszawę. Miasto było bezbronne, gdyż gen. Rómmel wycofał ze Złoczewa, w kierunku Sieradza, 10. Kaniowską Dywizję Piechoty pod dowództwem gen. bryg. Franciszka Dindorf-Ankowicza do obrony przepraw na Warcie. W domach pozostali tylko starsi, chorzy, kobiety z dziećmi i ci, którzy nie zdążyli uciec.

Pracy do przodu, w głąb Polski, niemieccy oprawcy z Wehrmachtu i z Einsatzgruppen siali

na swej drodze spustoszenie; palili wsie i mordowali ludzi.

Adela Glińska ur. 18 VI 1912, mieszkanka Złoczewa wspominała: „Złoczew przed wojną był pięknym miastem z zabytkami – klasztor, fara i pałac. W centrum miasteczka znajdował się rynek z wieloma sklepikami. Były też studnie oraz figura św. Jana ogrodzona metalowym płotkiem. W mieście była też synagoga i żydowskie domy modlitwy.

W piątek 1 września 1939 roku szłam z mężem Władysławem na rynek. Po drodze mijaly nas małe auta całe w kurzu i błocie. Podeszliśmy spytać kierowców skąd i gdzie jadą. Odpowiedzieli nam, że Wieluń został zbombardowany i że wiozą ludzi do szpitala w Sieradzu. Poradzili nam, żebyśmy uciekali. Nie wiedzieliśmy, co o tym wszystkim sądzić. Na skrzyżowaniu dróg stał miejscowy policjant Hajek i kierował ruchem. Mąż podeszedł do niego i zapytał, czy

wojna się zaczęła i co mamy robić? Policjant nawet na niego nie spojrział, nic nie odpowiedział. Zrozumieliśmy, że jest to prawda. Miałam wtedy 27 lat i rocznego syna Henryka. Gdy wróciliśmy do domu postanowiliśmy razem z naszą i mojej siostry Heleny oraz mojego brata Mariana rodzinami uciekać przed Niemcami. Tylko nasi rodzice chcieli zostać w domu, byli już starsi i uważali, że nie podolają trudom tułaczki. W nocy 2 września uciekliśmy z miasta, lasami i polnymi drogami dotarliśmy nad ranem 3 września do wsi pod Zduńską Wolą. Byliśmy strasznie zmęczeni i głodni. Razem z nami szły inne rodziny. Na wózkach gospodarczych wieźliśmy swój skromny dobytek. Idąc przez wieś szukaliśmy miejsca na spędzenie nocy. Spokreśliliśmy cywilnych Niemców. Gdy nas



zobaczyli, zaczęli się śmiać i mówili: Ej, gdzie macie swoją Polskę, gdzie wasze wojsko? Nikt nic im nie odpowiedział, ze spuszczoneymi głowami poszliśmy dalej. Po czterech dniach tułaczki wróciliśmy do domu. Gdy zobaczyliśmy, co zostało z naszego miasteczka, byliśmy przerażeni – większość budynków w centrum została zniszczona. Ludzie, którzy wracali zastali ruiny swoich domów, zabierali z nich wszystko, co miało jakąś wartość. Na szczęście nasz drewniany dom znajdował się przy ulicy Sieradzkiej, dość daleko od rynku i nie został zniszczony. Naszym rodzicom też nic się nie stało. Dowiedzieliśmy się, że oprócz zloczewian zginęli jeszcze tzw. uciekinierzy z okolicy. W sumie mówiło się o ok. 200 osobach. Żyliśmy w ciągłym strachu, co dalej będzie.”

Oddziały 17 Dywizji Pancерnej pod dowództwem gen. mjr Herberta Locha i zmotoryzowana jednostka SS Leibstandarte „Adolf Hitler”, dowodzona przez Josefa Dietricha wkroczyły do Złoczewa w niedzielę 3 września 1939 roku.



i rozstrzeliwać. Tej nocy nie spałam, gdyż miałam iść do sąsiedniego domu, aby zabrać rzeczy, które tam pozostawiliśmy. Na terenie tej posesji było około 100 uciekinierów z sąsiednich miejscowości: Lututowa, Wielunia i innych. Kiedy rozpoczęła się strzelanina ja i jeszcze jedna kobieta wyskoczyłyśmy oknem na ogródek i ukryłyśmy się w krzakach porzeczek. Widziałam wtedy z tego miejsca jak żołnierze niemieccy strzelali do tych uciekinierów. Większość tych uciekinierów została zabita lub ranna. Następnego dnia Niemcy wywozili rannych do Wieruszowa. Pomagałam przy tym. Przypominam sobie, że rannych było około 80-ciu. Przypominam sobie,

że wśród rannych była kilkunastoletnia dziewczynka postrzelona z tyłu tak, że wyszły jej wnętrzności z brzucha. Przypominam sobie również, że po trupie zastrzelonej kobiety chodziło małe dziecko, mogło mieć około półtora roku. Kiedy wzięłam to dziecko na rękę jeden z żołnierzy niemieckich roztrzaskał temu dziecku głowę kolbą karabinu. Przypominam sobie jeszcze jeden fakt, którego nie zapomnę do śmierci. Otóż jedna kobieta, Józefa Błachowska ze Złoczewa została postrzelona w rękę; kiedy zaczęła krzyczeć, jeden z żołnierzy niemieckich siłą wepchnął ją żywcem do palącego się domu. Spaliła się tam żywcem. Nadmieniam, że żołnierze niemieccy strzelali nie tylko do uciekinierów, o których zeznałam wyżej, ale do każdego, kogo zobaczyli na drodze, ulicy czy też na podwórkach. Strzelanina trwała do wieczora. Dopiero wieczorem zbierano rannych i zabitych. (...) Po zebraniu rannych na terenie miasta pozostało około 200 ciał osób zabitych. Wśród zabitych byli zarówno Polacy jak i Żydzi, kobiety, mężczyźni i dzieci. Żołnierze niemieccy część zwłok osób zabitych wrzucali do płonących domów, część zaś została zakopana, tę część rodziny i znajomi zamordowanych pozabierali i pochowali na cmentarzu(...).”

Józef Juraszek ur. 16 XI 1923: „ (...) 1.09.1939 roku Polskie Radio nadało komunikat o przekroczeniu granicy Polskiej przez wojska niemieckie, a więc wojna! Mieszkańcy małej wsi Dobrosław przyjęli tę wiadomość z wielką trwogą i strachem, gdyż odległość naszej wsi od granicy wynosiła tylko 30 km. (...) Groźbę szybkiego ataku spotęgowała wiadomość o zbombardowaniu miasta powiatowego Wielunia, odległego od nas 15 km. (...) Moja rodzina wraz sąsiadami (4-ch) pierwszego września po południu postanowiła uciekać w stronę Sieradza. (...) Nad ranem dotarliśmy do miejscowości Burzenin, zamierzając przekroczyć most na rzece Warta. Pod wymienioną miejscowością kolumna nasza została ostrzelana przez samoloty niemieckie. Obyło się bez strat w ludziach i sprzęcie. (...) Od przypadkowo napotkanych ludzi dowiedzieliśmy się, że most na rzece Warta został zniszczony. Dalsza podróż była niemożliwa. Po naradzie postanowiono wracać do domu, ale inną drogą, przez miasto Złoczew. (...) Napotkane posterunki niemieckie wskazywały na to, że przed nami znajdują się wojska. Jesteśmy otoczeni. Nadchodziła 2-ga godzina w nocy. Rozlega się długa seria z karabinu maszynowego. Padliśmy na ziemię. Płacz oraz jęk uświadomił nam



Relacje świadków

Janina Modrzewska ur. 24 VI 1910: (...) „W dniu 3 września 1939 roku do Złoczewa przyjechał oddział niemiecki: żołnierze jechali na rowerach i motocyklach. Ja wtedy byłam w dworku Tyszkiewiczów przy ulicy Dworskiej. Do tego dworku zajechał sztab niemiecki i tam się zatrzymał. W tym dniu był spokój. W nocy z 3 na 4 września 1939 r. Niemcy przystąpili do podpalania budynków



co się stało. (...) Okazało się, że tej tragicznej nocy zginęło ogółem 16-cie osób (...). Wczesnym rankiem postanowiono, że tylko mieszkańcy wsi Dobroslaw, małą grupą przekroczą miasto Złoczew i dalej polnymi drogami dotrą do wsi Dobroslaw odległej od Złoczewa 12 km. Pozostawiając ciała zabitych na drodze ruszono w drogę.

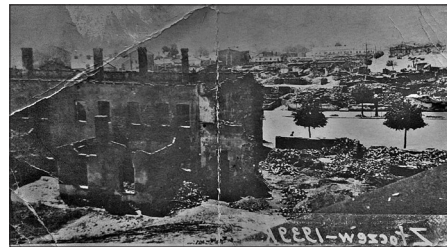
Po przejechaniu kilkuset metrów wokół nas rozpętała się strzelanina. Ukazali się żołnierze na motocyklach. Chcąc uniknąć strat, wprowadziliśmy wozy i krowy na podwórkę gospodarza. Ludzie ukryli się w budynku. (...) Na podwórkę spadło kilku żołnierzy z bronią gotową do strzału. Dwóch żołnierzy trzyma butelki z benzyną, polewają stodołę i podpalają. Ludność ucieka z mieszkania. Podbiegamy do wozów, uwalniamy konie i krowy. (...) Na podwórku panuje piekło. Ludzie wychodzą na drogę i razem z wojskiem kierują się w drogę powrotną, mijamy zabitych, którzy leżą na drodze – widok okropny. (...) Wokół nas widać było tony pożarów (...).

Stanisław Ratajski ur. 9 III 1930:

„(...) W pierwszych dniach września jechaliśmy wozem konnym do Złoczewa w powiecie Sieradz. W Złoczewie przy drodze zatrzymało się wiele wozów konnych. Niemcy polecieli nam stać na poboczu, bo środkiem drogi maszerowały kolumny niemieckie. W pewnym momencie Niemcy bez żadnego powodu wyciągnęli karabiny maszynowe i oddawali strzały w kierunku bezbronnych ludzi siedzących na wozach konnych lub stojących obok wozów konnych. Ta strzelanina trwała kilka minut. Widziałem wiele osób leżących na drodze i nie dających oznak życia. Wtedy właśnie poniosła śmierć moja matka Bronisława Ratajska i brat Józef Ratajski i kuzynki Marianna Juraszek, Katarzyna Pawelska i wuj Józef Krzęcia.”

Piotr Jędraszczyk ur. 5 XII 1886 r.:

„W dniu 3 września 1939 r. do miasta Złoczewa weszły oddziały niemieckie Wehrmachtu, po drodze wszystko palili, niszczyli i zabijali. Przed tą grozą prawie wszyscy ludzie uciekli, zostali tylko starzy. Między innymi ja zostałem w domu, patrzyłem z okna na miasto, jeden dom po drugim został podpalany. Wyszedłem do sieni i zauważyłem, że mój dom się pali, jest cały w ogniu, a z boku od mojego domu chodziło dwóch żołnierzy niemieckich po zapaleniu mego domu i szli dalej podpalać domy. Ja wyskoczyłem oknem, ukryłem się w kwiatkach w ogrodzie. Całe moje gospodarstwo zostało spalone z inwentarzem żywym jak krowy, konie, świ-



nie itp. Jak ludzie uciekali z płonących budynków to żołnierze niemieccy do nich strzelali. (...) W moim obejściu widziałem około 12 ludzi zabitych.”

Zofia Zasina ur. 9 XII 1899 r.: „(...) W dniu 3 września 1939 r. żołnierze niemieccy przystąpili do podpalania domów i mordowania ludzi. Widziałam to na własne oczy z okna mego mieszkania. Odbywało się to w ten sposób, że

najpierw szła grupa żołnierzy, którzy kolbami karabinów wybijali, okna, następna grupa posiadała coś w rodzaju świec, przytykali to do dachów i podpalali je. (...) Trzecia grupa żołnierzy strzelała przez okna do mieszkań z karabinów i wrzucała do mieszkań granaty. (...) Pod okno mego mieszkania podeszło kilkunastu żołnierzy niemieckich i zaczęli strzelać do mieszkania. Jedna z kul trafiła mego męża Michała. Potem wrzu-



cili granat skierowany do mego mieszkania, granat ten jednak trafił w stojące przed domem drzewo. Żołnierze niemieccy strzelali do każdego kogo zobaczyli na ulicy lub na drodze”

Cecylia Korpecka ur. 14 X 1882 r.:
„(...) Dnia 3 września 1939 r. przechodziło wojsko polskie przez Złoczew. Było to wczesnym rankiem. Jeden z żołnierzy powiedział mi, żebym była spokojna, bo tutaj walk nie będzie. Po południu tego dnia wyszłam na Rynek i tam niespodziewanie zobaczyłam trzech żołnierzy niemieckich. (...) Poszłam więc do domu i nakłaniałam mego męża do ucieczki z miasta. Mój mąż jednak nie chciał ruszać się z domu. Mówił, że Niemcy nam, starym ludziom, nic nie zrobią. Pod wieczór tego dnia wyszłam na ulicę i zobaczyłam, jak Niemcy prowadzili na Rynek księdza proboszcza Ulatowskiego, potem aptekarza Jabłońskiego. Wkrótce jeden z żołnierzy przyszedł do naszego domu i zabrał męża na Rynek. Mąż po chwili wrócił do domu. Mówił mi, że Niemcy kazali księdzu, aptekarzowi i jemu podpisać oświadczenie, że w mieście nie ma żołnierzy polskich. (...) Strzały słychać było przez całą noc z 3 na 4 września. (...) Nad ranem 4 IX wyszłam na podwórze, gdy wtem na nasz dom rzucono granat zapalający. Dom stanął w płomieniach. Pobiegłam czym prędzej do mieszkania wyciągnęłam mego męża (był o 18 lat starszy ode mnie) z postania. Wkrótce weszło do naszego mieszkania dwóch żołnierzy niemieckich. Wyprowadzili nas oni na ulicę. Byliśmy przerażeni i cofaliśmy się przed nimi ku drzwiom sklepu mięsnego, który

znajdował się na froncie naszego domu. Był tam jeszcze trzeci żołnierz niemiecki, który - jak rozumiałam - nie pozwalał strzelać do nas. Jednakże wkrótce padł strzał, a mój mąż ugodzony kulą w serce padł nieżywy pociągając mnie za sobą na ziemię. Po chwili, gdy żołnierze niemieccy, którzy rozstrzelali męża odeszli, podniosłam się. Wpadłam do mieszkania i zabrałam ten oto krzyż oraz drugi misyjny ze sobą. Biegłam przerażona po ulicach szukając ludzi. (...) Widziałam wokół siebie palące się domy, całe ulice stały w płomieniach. Na skraju miasta od strony Wielunia, znalazłam zamieszkały jeszcze dom pewnej Niemki we wsi Emilianów. Niemka ta udzieliła mi schronienia przez noc. Rano 5 IX przyszedł żołnierz niemiecki do tego domu. Spytałam go za pośrednictwem gospodyni, czy mogę wrócić do domu. Żołnierz powiedział, żebym nie wracała do domu, bo Złoczew będzie się palił jeszcze przez osiem dni. Mimo to poszłam do domu. Gdy weszłam do miasta, widziałam na jednej z ulic wóz drabiniasty, na który dwaj mężczyźni kładli zabitych wyciągniętych spod gruzów. Dwaj żołnierze pilnowali tego wozu. (...) Wóz był wypełniony trupami jak beczka śledzi. Doszłam do mego domu, który był cały w zgliszczach. Pod zgliszczami leżały spalone zwłoki mego męża(...).”

Złoczew płonął przez tydzień. Niemieccy zbrodniarze z Wehrmachtu i SS zniszczyli miasto w 80 procentach. Mordy na bezbronnej ludności Złoczewa i okolic uwieczniali na taśmach filmowych w celach propagandowych.

Po wojnie Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi prowadziła dochodzenie w sprawie ludobójstwa w Złoczewie. Niestety, niemiecka prokuratura umorzyła śledztwo z braku dostatecznych dowodów. Domagała się wskazania konkretnych sprawców. Uznała, że zamordowani byli ofiarami działań wojennych. Zbrodniarze nigdy nie zostali ukarani.

Mieszkańcy Złoczewa pamiętają o tragicznych losach swego miasta. Pod pomnikiem w Parku Pamięci oddają hołd ofiarom niemieckiej i sowieckiej okupacji.

Anna Mansfeld-Slaski



Czerwona zaraza

17 września 1939 r. około godziny czwartej nad ranem Związek Sowiecki zbrojnie zaatakował Polskę bez wypowiedzenia wojny. Stalin wywiązał się w ten sposób z zawartego 23 sierpnia 1939 roku tajnego porozumienia z Hitlerem (pakt Ribbentrop-Mołotow), które przewidywało wspólną agresję na Rzeczpospolitą, podział jej terytorium pomiędzy okupantów, a w następstwie likwidację państwa polskiego.

Sowiecki nóż w plecy

Niemiecki ambasador w Moskwie Friedrich-Werner von der Schulenburg 16 września o godz. 18 dotarł do siedziby Mołotowa, realizując w ten sposób instrukcję Ribbentropa, który domagał się natychmiastowego uderzenia Armii Czerwonej na Polskę. Schulenburg zameldował wówczas:

„Mołotow oświadczył, że wystąpienie zbrojne Związku Sowieckiego nastąpi

zaraz, być może nawet jutro (...) Stalin przyjął mnie o drugiej w nocy w obecności Mołotowa i Woroszyłowa i oświadczył, że Armia Czerwona przekroczy dziś rano o godzinie szóstej granicę sowiecką na całej długości od Połocka do Kamieńca Podolskiego. Dla uniknięcia nieporozumień prosił usilnie, aby lotnictwo niemieckie od dzisiaj nie przekraczało na wschód linii Białystok-Brześć-Lwów. Samoloty sowieckie rozpoczną już dzisiaj bombardowanie terenów na wschód od Lwowa”.

Jak przypominają autorzy opracowania, sporządzonego dla Muzeum II Wojny Światowej, przed samym atakiem, komisarz spraw zagranicznych ZSRS

Wiaczesław Mołotow odczytał ambasadorowi RP w Moskwie Wacławowi Grzybowskiemu krótką notę, w której, nie wspominając ani słowem o antypolskiej zмовie Stalina z Hitlerem, za powód wkroczenia wojsk sowieckich do Polski i unieważnienia polsko-sowieckiej umowy o nieagresji podawał „wewnętrzne bankructwo państwa polskiego” i „troskę Rządu Sowieckiego o zamieszkującą terytorium Polski pobratymczą ludność ukraińską i białoruską”.



Spotkania żołnierzy Wehrmachtu i Armii Czerwonej na wschód od Brześcia 20 września 1939

„Armia Czerwona uderzyła na Polskę na całej długości wschodniej granicy II RP (ponad 1400 km). Inwazję poprzedziło szczegółowe wywiadowcze rozpoznanie potencjału militarnego polskich sił wojskowych i przygotowanie zakrojonych na szeroką skalę aresztowań polskiej elity państwowej. Atak został przeprowadzony z ogromną siłą na dwóch frontach. Polakom zacięcie, zmagającym się od 1 września z armią III Rzeszy, został wbity nóż w plecy. Sytuację dodatkowo pogarszała dyrektywa Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego o unikaniu walk z jednostkami Armii Czerwonej i wycofywaniu oddziałów WP do Rumunii i na Węgry” – podają muzeumni historycy.



Kolumny piechoty sowieckiej wkraczające do Polski

„Sowiety wkroczyły. Nakazują ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami – bez zmian. Miasta, do których podejda bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii” – pisał 17 września 1939 roku marszałek Rydz-Śmigły.

Inwazja sowiecka na Polskę została wsparta silną ofensywą propagandową, w myśl której Sowietci mieli nieść uciśnionej ludności pokój i wyzwolenie. „Nadszedł czas wyzwolenia bratnich narodów zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy od ucisku polskich obszarników i kapitalistów. Już od 20 lat policyjny but piłsudczyków bezkarnie depte rodzinne ziemie naszych braci Białorusinów i Ukraińców. Ziemie te nigdy nie należały do Polaków. Te rdzenne ziemie białoruskie i ukraińskie zagarnęli polscy generałowie i obszarnicy w te dni, gdy republika sowiecka, broniąc się przed licznymi siłami kontrrewolucji była jeszcze niedostatecznie silna. [...] W zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainie wniósł się czerwony sztandar powstania. Zapłonęły dwory obszarnicze. Zaczęli miotać się generałowie. Skierowali oni karabiny maszynowe i działa przeciw powstańcom. Ale nic nie jest w stanie ugasić gniewu narodów zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy. Poprzez huk dział słyszymy wezwanie narodu białoruskiego: – Na pomoc! Na pomoc, towarzysze! My nie mamy już sił, by znieść ucisk obszarników i generałów” – pisał w przeddzień inwazji dowódca frontu gen. Michaił Kowalow.

Zdrada aliantów

Polska została we wrześniu 1939 roku zaatakowana od zachodu i od wschodu oraz, jak podkreślił lata później św. Jan Paweł II, „opuszczona przez sprzymierzone potęgi”. 1 października 1939 roku Winston Churchill stwierdził w przemówieniu radiowym: „To, że armie rosyjskie musiały stanąć na tej linii było jasne i niezbędne ze względu na niebezpieczeństwo

grożące Rosji ze strony nazistowskich Niemiec. W każdym razie linia jest tam i został utworzony front wschodni, którego nazistowskie Niemcy nie ośmielały się napaść”. Alianci usprawiedliwiali własną bierność wobec sowieckiej agresji rzekomym prawem ZSRR do działań prewencyjnych wobec ewentualnej napaści niemieckiej. Tezy te są jednak bezpodstawne, Niemcy i Rosja Sowiecka działały bowiem w tamtym okresie ramię w ramię przeciwko osamotnionej Rzeczypospolitej.



Sowiecki plakat propagandowy



Sowiecki plakat propagandowy

Rzolnierze Armii Polskiej!

Pańsko-burżuazjny Rząd Polski, wciągnowszy Was w awanturystyczną wojnę, pozornie przewalilo się. Ono okazało się bezsilnym rządzić krajem i zorganizować obronę. Ministrzy i generałowie, schwycili nagrabione imi złoto, tchórzliwie uciekli, pozostawiają armię i cały lud Polski na wolę losu.

Armia Polska pocierpieła surową porażkę, od którego ona nie oprawić wstanie się. Wam, waszym żonom, dzieciom, braciom i siostram ugrza głodna śmierć i zniszczenie.

W te ciężkie dni dla Was potężny Związek Radziecki wyciąga Wam ręce braterskiej pomocy. Nie przeciwicie się Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Wasze przepiczenie bez kożyści i przereczono na całą zgubę. My idziemy do Was nie jako zdobywcy, a jako wasi braci po klasu, jako wasi wyzwolenicy, od ucisku obszarników i kapitalistów.

Wielka i niezwołczona Armia Czerwona niesie na swoich sztandarach procującym, braterstwo i szczęśliwe życie.

Rzolnierze Armii Polskiej! Nie proliwacie daremnie krwi za cudze Wam interesy obszarników i kapitalistów.

Was przymuszają uciskać białorusinów, ukraińców. Rządzące kole Polskie sieją narodową rużność między polakami, białorusinami i ukraińcami.

Pamiętajcie! Nie może być swobodny naród, uciskające drugie narody. Pracujące białorusini i ukraińcy—Was procujące, a nie wrogi. Razem z nimi budujcie szczęśliwe dorobkowe życie.

Rzucajcie broń! Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej. Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie.

Naczelny Dowódca Białoruskiego frontu
Komandarm Drugiej Rangi Michał KOWALOW.

17 września 1939 roku.

Odezwa sowiecka do polskich żołnierzy

Armia Czerwona niosła ze sobą mordy, grozę, gwałty, rabunki i zniszczenia, nie respektując żadnych umów i konwencji międzynarodowych. Tuż za oddziałami Armii Czerwonej posuwały się wojska i oddziały specjalne NKWD, siejąc straszliwe spustoszenie poprzez mordy i masowe aresztowania lokalnych elit. Ułatwiały im to listy proskrypcyjne, przygotowane przez lokalnych kolaborantów i zdrajców.

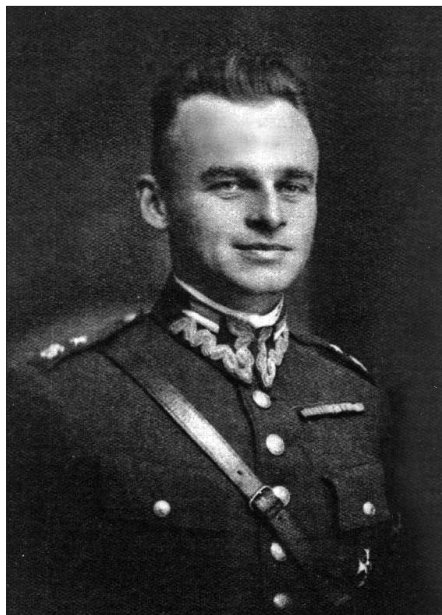
17 września 1939 r. w Polsce rozpoczęła się długa i krwawa okupacja sowiecka, która w niedługim czasie dopro-



Rotmistrz Pilecki po aresztowaniu przez komunistów

wadziła do ludobójstwa w Katyniu i masowych deportacji Polaków na wschód, a po wojnie do brutalnych prześladowań członków Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych i innych formacji niepodległościowych. Do najbardziej znanych ofiar komunizmu w Polsce należą m.in. gen. August Emil Fieldorf ps. „Nil”, rotmistrz Witold Pilecki, ppłk Łukasz Ciepliński czy major Zygmunt Szendzielarz ps. „Łupaszko”. 17 września 1939 to również symboliczny początek trwałej utraty Kresów Wschodnich, skąd wywodziło się wielu wybitnych twórców polskiej kultury, sztuki i nauki, a także przedstawicieli duchowieństwa, działaczy społecznych i bohaterkich obrońców ojczyzny – z Orłętami Lwowskimi na czele.

Nadejście sowieckiej okupacji przewidywali niektórzy myśliciele, pisarze i poeci. Stanisław Ignacy Witkiewicz „Witkacy” na wieść o przekroczeniu polskiej granicy przez oddziały sowieckie popelnił samobójstwo.



Rotmistrz Pilecki jako podporucznik Wojska Polskiego



Józef Szczepański ps. Ziutek

Zamordowany przez Niemców w czasie Powstania Warszawskiego młody poeta i żołnierz Józef Szczepański ps. „Ziutek” niedługo przed śmiercią napisał profetyczny wiersz pt. „Czerwona zaraza”.

Czekamy ciebie, czerwona zarazo,
byś wybawiła nas od czarnej śmierci,
byś nam kraj przedtem rozdaruszy na ćwierci,
była zbawieniem witany z odrazą.
Czekamy ciebie, ty potęga tłumy
zbydlęciałego pod twych rządów knutem,
czekamy ciebie, byś nas zgmiotła butem
swego zalewu i hasel poszumu.
Czekamy ciebie, ty odwieczny wrogu,
morderco krwawy tłumy naszych braci,
czekamy ciebie, nie żeby zapłacić,
lecz chlebem witać na rodzinnym progu.
Żebyś ty wiedział nienawistny zbawco,
jakiej ci śmierci życzymy w podzięce,
i jak bezsilnie zaciskamy ręce,
pomocy prosząc, podstępny oprawco.

Michał Korwid

Każde życie jest cudem

Przedstawione relacje stanowią część kampanii „Każde życie jest cudem”, zorganizowanej przez Fundację Grupa Proelio, której celem jest pokazanie wartości życia każdego człowieka. Więcej historii można znaleźć na stronie: <https://cudzycia.pl/> oraz na profilach Fundacji na Facebooku i Instagramie.

Ola

Gdy mama Oli była w piątym miesiącu ciąży, zdiagnozowano u dziecka wodogłowie. Lekarz prowadzący ciążę uznał, że rokowania są tak złe, że „jedynym i najlepszym rozwiązaniem jest terminacja ciąży”. W innym przypadku rodzice mieli „zrzuć sobie życie”. Zamiast aborcji rodzice wybrali leczenie i rehabilitację. Dzisiaj Ola ma sześć lat. Jest chora, ale stale robi postępy i dla rodziców jest źródłem wielkiej radości.



Start kampanii, fot. Adam Symonowicz



Ola Łopatka z Bliskimi. Rodzicom radzono aborcję. Fot. Damian Żurawski

„O chorobie córki dowiedzieliśmy się w piątym miesiącu ciąży. Oleńka wtedy miała dwadzieścia tygodni, ja czułam jej ruchy, miała już wybrane imię. Usłyszeliśmy, że rokowania są tak złe, że jedynym i najlepszym rozwiązaniem jest terminacja tej ciąży. Dowiedzieliśmy się, że Ola może nie dożyć do porodu, a jeżeli przeżyje, będzie dzieckiem w głębokim stopniu niepełnosprawnym intelektualnie oraz fizycznie. Powiedziano nam, że nie będziemy mieli z nią kontaktu. To był dwudziesty tydzień, więc dochodziła presja czasu. Pewnie też stąd te naciski na nas, żebyśmy zdecydowali się na tę terminację, która miała rozwiązać wszystkie nasze problemy. Nigdy nie czułam, że bym miała takie prawo, że bym mogła odebrać życie dziecku. Chciałam o jego życie walczyć” – mówi mama Oli.

Ofiarowała życie Oli Panu Bogu i Jemu zaufała. „Mogę godzinami opo-

wiać o tym, jak Pan Bóg działał i działa w naszym życiu. Wierzę, że właśnie z Bożą pomocą w krótkim czasie i tak naprawdę w ostatniej chwili znaleźliśmy lekarzy, którzy tak jak my uznali, że warto walczyć o życie naszej córeczki. (...) W tym roku Ola kończy sześć lat. Ma niesamowitą pamięć. Jest radosną, szczęśliwą dziewczynką. Mówi po angielsku, coraz sprawniej czyta i coraz sprawniej robi swoje pierwsze kroczki. Dziś ani życie Oli, ani nasze życie nie jest piekłem i pomimo trudności, z którymi oczywiście się mierzymy, jesteśmy naprawdę szczęśliwi, a w naszym życiu jest więcej chwil radosnych i pełnych miłości niż tych smutnych. Ola od pierwszych chwil miała prawo do życia i ani ja, ani mąż nie mieliśmy prawa tego życia zakończyć. Cieszymy się, że mamy naszą Olę. Jest szczęśliwa, jest radosna, jest kochana” – zaznaczają rodzice dziecka.

Adam

Adam mógł się nie narodzić. Z uwagi na stwierdzenie poważnej choroby dziecka, jego rodzicom sugerowano aborcję. Odmówili. Adam przeżył i ciągle przekracza swoje ograniczenia. „Miało mnie nie być, miałem być rośliną, miałem nie chodzić. W 2018 r. przebiegłem maraton” – mówi dziś Adam.



Adam Kowalewski. Urodził się z czterokrotnym porażeniem mózgowym. Dzisiaj biega maratony. Fot. Damian Żurawski

„Nazywam się Adam Kowalewski. Przeszedłem na świat z mózgowym porażeniem dziecięcym. Nie mogłem chodzić, ale miałem tak kochających i dobrych rodziców, że zajęli się mną i rozpoczęli walkę o moje zdrowie i życie - to przyszło: że bym był samodzielny i samowystarczalny. Kiedy mama była w ciąży, jeden z lekarzy zachęcał moją mamę do aborcji. Nigdy się na to nie zgodziła” – opowiada młody mężczyzna.

„Chcę wspomnieć także o moim ojcu, który w czasie II wojny światowej został aresztowany i przeżył trzy obozy koncentracyjne. Przeprowadzano na nim w Auschwitz doświadczenia pseudomedyczne. Trafił w ręce słynnego doktora Mengele, znanego zresztą z namawiania

do aborcji i osobistego jej wykonywania. W 1941 roku tata został aresztowany przez Gestapo, przewieziony na Pawiak i przesłuchiwany w Alei Szucha. Po tych przesłuchaniach trafił do izby chorych, gdzie dwóch lekarzy niemieckich od razu stwierdziło zgon. Na szczęście pracował tam także Polak, doktor Zygmunt Śliwicki, który zbadał tatę i stwierdził, że jednak żyje. Został przeniesiony do celi, gdzie ktoś się nim opiekował. Gdy wróciła mu już przytomność, doktor Śliwicki zbadał go, stwierdził, że jego stan jest dobry i pokiwał głową mówiąc: «Będziesz żył. A czy wiesz, kto cię uratował?» Tata odpowiedział: «Nie wiem. Ale czułem takie ciepło...». A doktor odpowiedział mu: „Tym człowiekiem, co cię uratował, był ojciec Maksymilian Kolbe, z którym byłeś w jednej celi »” – relacjonuje Adam.

Adam jako siedmioletni chłopiec zaczął grać w tenisa ziemnego. Obecnie jest instruktorem tego sportu. Jakis czas temu zaczął także biegać. „Zawzięłem się, żeby przebiec maraton. Mówię do trenera: «Panie Janku, ja chcę maraton przebiec». A Pan Janek na to: «Jeżeli się dobrze czujesz, spróbujemy». W sierpniu przebiegłem Bieg Powstania Warszawskiego i po tym czasie zaczęłam już biegać po 20 km. 30 września rozpoczął się bieg. Przebiegłem maraton i nie byłem ostatni”. I apeluje do rodziców niepełnosprawnych dzieci: „Nigdy się nie poddawajcie! Póki człowiek żyje, zawsze jest nadzieja.”

Dawid

U Dawida zdiagnozowano wadę serca oraz ogromne wodogłowie. Chłopiec miał nie przeżyć. Lekarka zagroziła, że jeżeli jego mama, będąca w piątym miesiącu ciąży, nie podpisze zgody na aborcję, nie będzie jej ratować (ciąża stanowiła zagrożenie także dla niej). Dzisiaj Dawid ma osiem lat. Pomimo swojej niepełnosprawności jest wielkim optymistą, uwielbia opowiadać żarty i dostarcza rodzicom wielu radości.

„Nigdy nie braliśmy pod uwagę aborcji. Kiedy dowiedzieliśmy się o chorobie synka, poszukaliśmy pomocy w hospicjum perinatalnym w Warszawie. Doświadczaliśmy nawet nie pojedynczego cudu, ale całej ich serii. Pani prof. Dangel, która kierowała diagnostyką naszego syna, w niesamowity sposób zorganizowała nam jego leczenie.

Dawidek przeszedł kilka operacji, po których jego stan znacznie się poprawił. Obecnie stan jego zdrowia jest całkiem dobry. Chodzi do specjalnego przedszkola i na dodatkowe zajęcia: in-



Dawid

tegrację sensoryczną, fizjoterapię i zajęcia z logopedii.

Zajmowanie się takim dzieckiem, szukanie metod jak mu pomóc, jest dużym wyzwaniem, ale pozytywne efekty tych działań dają niesamowitą satysfakcję. Myślę, że Dawid więcej nas uczy niż my jego. Mamy nadzieję, że z pomocą Boga Dawid dalej będzie radził sobie tak świetnie, jak do tej pory. I uważamy, że każde życie ma sens, ponieważ ono naprawdę samo w sobie jest cudem, a dzieci chore można kochać jeszcze bardziej niż zdrowe”.

Basia

Basia urodziła się z tzw. rybią łuską. Miała żyć tylko osiem dni. Dzisiaj uczy się w warszawskiej szkole muzycznej, pięknie śpiewa, jeździ własnym autem i zaraża radością innych.



Basia Kędzior, dziewczyna z rybią łuską. Fot. Damian Żurawski

„Nazywam się Barbara Kędzior. Mam chorobę o nietypowej nazwie: „rybia łuska”, która charakteryzuje się intensywnym złuszczeniem naskórka, co widać praktycznie na pierwszy rzut oka. Mam też niepełnosprawność, której połączenie z chorobą nie jest czymś oczywistym. Tak się akurat zdarzyło, tak Bóg chciał, taką mnie stworzył, że jestem

takim modelem unikatowym dwa w jednym” – opowiada młoda kobieta.

„Lekarze dawali mi tylko osiem dni życia. Jeszcze w szpitalu, na prośbę rodziców, zostałam ochrzczona z rąk pielęgniarek, a po jakimś czasie z rąk księdza. Po przyjęciu tego sakramentu mój stan zdrowia zaczął się poprawiać”.

Wiele zawdzięcza mądrym podejściu do wychowania swoich rodziców. „Nie traktowali mnie jako osoby skazanej na cierpienie, ale dopingowali do rozwoju. Dzięki temu dzisiaj jestem, jaka jestem. Otwarta na siebie, nie boję się podejmować nowych wyzwań, jest we mnie dużo spontaniczności” – podkreśla Basia.

Kobieta uczy się dzisiaj na drugim roku pierwszego stopnia szkoły muzycznej w Warszawie na Wydziale Piosenki Estradowej. „Bóg obdarzył mnie głosem, który podobno dla wielu jest wyjątkowy. Jeśli dostaje się talenty, trzeba je rozwijać.

Odkryłam, że śpiewanie sprawia mi wielką przyjemność. Chciałabym w przyszłości wykorzystywać ten dar w pracy, pracować głosem. Wiele osób mówi mi, że mój głos jest terapeutyczny. Kto wie, jak to się dalej potoczy?”

Basia nie ma pretensji do nikogo o swoją chorobę. Jest szczęśliwa i skupia się na tym, co ma, nie zaś na tym, czego jej brakuje. „Są sytuacje, w których choroba trochę mi przeszkadza, wiadomo, nie mogę skorzystań na przykład z publicznego basenu, ale trudno, to jest jedna rzecz z miliona, które mogę robić. Uważam, że każde życie jest piękne, każde życie ma wartość. Każde życie jest inne, każdy człowiek jest inny i każdy jest wyjątkowy”.

MARSZ dla ŻYCIA – MARSCH fuer das LEBEN

Od 20 lat we wrześniu organizowane są w Berlinie Marsze dla Życia. Przybywają na nie obrońcy życia poczętego z całych Niemiec i innych krajów Europy, również z Polski.

W tym roku 18 września liczni uczestnicy marszu zgromadzili się pod Bramą Brandenburską. Głos zabierali przeciwnicy aborcji, nastrój radości życia podkreślały muzyka i śpiew.

Następnie wyruszone w trzykilometrową trasę głównymi ulicami stolicy Niemiec. Młodzież stanowiła czoło pochodu, za nią szli niosący drewniane krzyże, a uczestnicy z zielonymi plakatami zamykali orszak. W powietrzu unosiły się czerwone, żółte i zielone baloniki. W manifestacji widoczni byli przedstawiciele różnych generacji: starsi, młodzi, rodziny z dziećmi. Rzucała się w oczy obecność wielu młodych mężczyzn. Nad powagą, skupieniem i milczeniem dominowało uczucie wspólnoty i afirmacji życia.

Uwieńczeniem marszu była msza św., odprawiona pod Bramą Brandenburską.

Naszą uwagę zwróciła sympatyczna grupa z Hamburga. Jola Malek powiedziała nam: „Na Marsz dla Życia w Berlinie 18.09.2021 przyjechaliśmy z Hamburga małą grupą – 24 osoby, to niewiele, jak na tak duże miasto.



Uczestnicy naszej grupy to w większości polscy katolicy, parafianie Polskiej Misji Katolickiej, największej w północnych Niemczech. Są z nami też katolicy niemieccy z ich proboszczem z parafii św. Elżbiety księdzem Markusem Diederich, który, pomimo mnóstwa obowiązków, znalazł czas i po raz drugi przyjechał z nami.

W piątek, w przededniu marszu, w kościele św. Edyty w Hamburgu mieliśmy adorację i modlitwy w intencji tego marszu. Ksiądz prowadzący, Rafał Zachmielewski z Polskiej Misji Katolickiej, opowiedział nam o sobie, miał być dzieckiem abortowanym z powodu ultimatum, postawionego jego mamie. Nie poddała się ona jednak zabiegowi tylko dzięki silnej wierze i wsparciu modlitewnym wielu ludzi.

Ks. Rafał podziękował nam za zaangażowanie w obronie poczętego życia, bo wie, jaką wielką moc ma wspólna modlitwa.

W PMK w Hamburgu już od wielu lat działa grupa Duchowej Adopcji Poczętego Dziecka, która swoją intensywną modlitwą ratuje wiele istnień”.

Kolejny marsz odbędzie się 17.09.2022, na który organizatorzy wszystkich serdecznie zapraszają.

Barbara Krajewska i Anna Mansfeld-Slaski
Foto: Anna Mansfeld-Slaski



Gościnne zabytki

Z Konradem Guldonem, dyrektorem berlińskiego Zagranicznego Ośrodka Polskiej Organizacji Turystycznej, rozmawiamy o hotelach w zabytkowych obiektach.



Konrad Guldon

- Panie dyrektorze, hotele w zabytkach to, rzecz by można, temat i stary /z racji zabytku/ i stosunkowo nowy /z racji funkcji hotelowej/. Na pewno to temat ciekawy. Przybliżmy go więc naszym czytelnikom. O czym mówimy, jaka jest skala tego zjawiska?

- Mówimy o około tysiącu obiektach hotelowych i noclegowych w całej Polsce w dawnych zamkach, pałacach, dworach, zabytkowych willach, ale i hotelach w obiektach postindustrialnych, pofabrycznych oraz oczywiście w zabytkowych kamienicach miejskich. Cechą wspólną dla wszystkich jest ich historyczność, potwierdzona oficjalnym wpisem do rejestru zabytków, bądź – w przypadku obiektów o mniejszej wartości historycznej i architektonicznej – choćby objęciem ich tzw. opieką konserwatorską. To budynki główne oraz oficyny, stajnie, często destylarnie czy rządcówki. I oczywiście park wokół – nierzadko kilku czy nawet kilkunościektohektarowy – bo wszystko to według Ustawy tworzy jeden, chroniony prawnem tzw. zespół parkowo-pałacowy.

- Zanim przejdziemy do opisu dzisiejszej ich funkcji, zacznijmy od historii. A ta nie była w Polsce – nie tylko dla tego typu obiektów – ani łatwa ani prosta. Na pewno ciekawa. I inna niż w sąsiednich krajach, gdzie też przecież nie brak hoteli w zamkach, pałacach, dworach...

- Hoteli w zabytkach w „Starej Europie” jest rzeczywiście wiele. To, co

wyróżnia hotele historyczne w Polsce, od podobnych im obiektów na naszym kontynencie, wynika głównie z barwnej, ale wielokrotnie i dramatycznej ich historii, powiązanej z okresami dłuższego panowania obcych państw i rządów na terenach polskich od XVIII do XX wieku; czy to w okresie zaborów, czy lat do zakończenia II wojny światowej, w konsekwencji której zmieniono granice w Europie, w tym w Polsce. To pozostawiło widoczny i trwały ślad w architekturze, bo większość istniejących zamków, pałaców w tym okresie była rozbudowywana, przebudowywana lub budowana. Na zachodzie i północy Polski, tam gdzie był zabór pruski, w powstających w tym okresie zamkach, pałacach, ogrodach... swój ślad pozostawili wybitni niemieccy architekci, na przykład: Zamek w Kamieńcu Ząbkowickim na Dolnym Śląsku projektował wybitny architekt berliński Karl Friedrich Schinkel, znany m. in. z projektu Bramy Brandenburskiej, liczne założenia ogrodowe i parkowe są autorstwa najwybitniejszego europejskiego klasycystycznego XIX-wiecznego architekta ogrodów i krajobrazu Petera Josepha Lene, twórcy m. in. ogrodów przy poczdamskim pałacu Sanssouci. Wpływy czeskie i austriackie widać na południu Polski, w dawnym zaborze austriackim, w Zamku na Skale znajdziemy np. oryginalne secesyjne drzwi autorstwa Alfonsa Muchy. Tereny wschodnie Polski, pozostające przez jakiś czas w zaborze rosyjskim, mają wielkie renesansowe rezydencje magnackie, oparte na projektach najwybitniejszych budowniczych z Italii. Do najbardziej znanych, w których funkcjonują hotele, zalicza się Zamek w Krasieczynie, Baranowie Sandomierskim, Pałac Czartoryskich w Sieniawie czy Zamek Krasickich w Dubiecku.

- Historia nowsza, ta która rozpoczęła się po II wojnie, była również ciekawa, choć dla wielu z obiektów również co wojna tragiczna



Olandia

- Wszystkie największe obiekty – a te mniejsze ziemiańskie dworki można policzyć na palcach obu rąk – zostały po wojnie znacjonalizowane. Dekretem reformy rolnej ich właściciele, o ile z nich wcześniej w czasie wojny nie wyjechali, musieli nie tylko szybko je opuścić, ale dodatkowo nałożono na nich całkowity zakaz przebywania w promieniu 50 kilometrów od nich.



Schloss Mierzecin

- Znane są przypadki zamiany sal balowych na np. magazyny zbożowe

- Tak, i pół biedy, jeśli były to magazyny zbożowe. Znacznie gorsze zniszczenia powodowało składowanie w pałacowych wnętrzach nawozów czy prowadzenie w nich hodowli świń i bydła.



Schloss Kadyny

PGR-y, które wprowadziły się do pałaców, miały też tam często swoje biura i mieszkania dla pracowników. Była to już trochę lepsza oferta dla pałacu z szansą na przetrwanie. Gwoli sprawiedliwości, przytoczyć trzeba przypadki pozytywne, gdy dyrektor państwowego przedsiębiorstwa doceniał wartość mu powierzona, a nawet – na miarę możliwości – zakupami mebli i sprzętów historycznych je wzbogacał. Takie wyjątki zdarzały się głównie w Wielkopolsce, np. PGR Żydo-

wo odremontowało zrujnowany Pałac Skórzewskich w Czerniejewie, a w Manieckach miejscowy kombinat rolny nie tylko odremontował dwór, ale i utworzył w nim muzeum pierwszego właściciela dworu Józefa Wybickiego – twórcy hymnu narodowego. Były to jednak wypadki odosobnione – bilans lat powojennych w utrzymaniu i ratowaniu historycznych obiektów był bardzo negatywny.

- Kiedy więc nastąpił przełom?

- Nastąpił późno, dużo za późno, gdy wiele obiektów zniknęło już z powierzchni ziemi, pozostały jedynie fundamenty



Schloss Wiechlice



Schloss Wiejce



Schloss Komierowo



Schloss Romantyczny

/choć, jak się miało w kolejnych latach okazać, nawet od fundamentu można coś odbudować/. W końcu lat siedemdziesiątych komunistyczna władza, widząc skalę zniszczenia – dobra narodowego, odrzuciła realizowaną wcześniej koncepcję zacierania śladów poprzedniej epoki, przedwojennej struktury własności, także niepolskich właścicieli, i wydała dekret, pozwalający osobom fizycznym nabywanie od Skarbu Państwa, za stosunkowo małe pieniądze, to co z pałaców, dworów pozostało.

- Odbudowa z ruin była i jest jednak bardzo kosztowna, chyba niewiele osób stać było wtedy na tak ogromne inwestycje?

- Dlatego te pierwsze „zakupy” ograniczały się raczej do ludzi młodych, zachęconych bardziej romantyczną ideą niż realnymi możliwościami. Ale proces ruszył.

- Wspaniale odbudowane zamki, pałace, dwory, postindustrialne obiekty... dziś nierzadko zaadoptowano na luksusowe historyczne hotele. To musiała być już jednak inna, nieromantyczna motywacja

- Oczywiście, w miarę rozwoju Polski po transformacji, powstała klasa o dużych dochodach, lokalni biznesmeni dostrzegli w tym szansę inwestycyjną. Dotyczy to także dawnych właścicieli, którzy kilka lat temu mogli wreszcie swe utracone dobra odzyskać, przeznaczając je czasem na podobną hotelową działalność. W obu przypadkach nie można jednak pominąć tego „romantycznego”, tak bardzo polskiego, składnika, wynikającego z naszego narodowego charakteru. Także upór nowych właścicieli bardzo się przydaje w prowadzeniu hoteli historycznych, bo nie jest to łatwy biznes, nie tylko z powodu koronawirusa.

- Ile zatem hoteli w zamkach, pałacach, dworach... funkcjonuje dziś w Polsce?

- Nikt chyba tego dokładnie nie policzył, tak więc sam zadałem takie pytanie osobie najlepiej chyba w tym temacie zorientowanej, Krzysztofowi Kaniewskiemu - dziennikarzowi i wydawcy, który prawie całe swe zawodowe życie poświęcił opisowi historycznych hoteli, pomysłodawcy i twórcy, działającego już blisko 12 lat, Stowarzyszenia Hotele Historyczne w Polsce (www.hhpolska.com), w którym dziś jest 46 hoteli oraz dużo większej grupy o nazwie GOŚCINNE ZABYTKI (www.goscinnezabytki.pl) z ponad trzystoma obiektami. A nie jest to oczywiście pełna ich liczba. Krzysztof Kaniewski mówi o tysiącu.

- Z niemieckiej perspektywy wydaje się, że hotele historyczne w Polsce mogą być niezwykle ciekawą wyjazdową pro-

pozycją turystyczną. Odnoszę wrażenie, że nie do końca jeszcze znana. Sporo tu jeszcze pracy przed Panem i berlińskim ZOPOT-em

- Dlatego z wielką przyjemnością przyjąłem zaproszenie od Gościnnych Zabytków do podjęcia działań, promujących je na rynku niemieckim, ergo, zwiększenia ruchu turystycznego w kierunku wschodnim. Zaplanowane są już warsztaty, na których potwierdzimy wolę współpracy, kierunek i zakres wspólnych działań.

- Poprosimy o przykład tych działań, o argumenty na rzecz ich podjęcia.

- Bezdyskusyjne jest to, że część naszych hoteli w zamkach, pałacach, dworach... jest bardzo blisko granicy polsko-niemieckiej, zatem jest łatwo dostępna dla mieszkańców Niemiec.

Bezdyskusyjne jest też i to, że jakość i zakres usług hotelowych jest na bardzo wysokim poziomie, przy dość przystępnej cenie. Porównując polskie hotele historyczne z ich odpowiednikami w Europie, także w Niemczech, ten stosunek jakości do ceny jest u nas wyraźnie lepszy.

Krzysztof Kaniewski, działając w imieniu kilku hoteli w pałacach położonych blisko granicy, przedłożył projekt zorganizowania w nich wizyt studyjnych i tras pomiędzy nimi.

- Panie dyrektorze, prosimy o kilka szczegółów tego ciekawego projektu

- W projekcie bierze udział 7 pałaców: Pałac Mierzęcin, Pałac Wiechlice, Pałac Wiejce, Pałac Komierowo, Pałac Romantyczny w Turznie, OLANDIA k. Poznania i Folwark Kadyny. Zakres ich promocji na rynku niemieckim jest aktualnie w trakcie przygotowywania, na pewno już wkrótce jej pierwszym elementem będzie mapa ze zdjęciami obiektów, ich krótkim historycznym opisem, dostępnymi usługami i atrakcjami w pobliżu. Nasz berliński ośrodek (jak zapewnia Krzysztof Kaniewski) będzie ją miał jako pierwszy do dyspozycji i dystrybucji. Ponieważ obiekty te mają bardzo szeroki zakres usług, począwszy od standardowych wypoczynkowych pobytów poprzez zabiegi SPA, baseny, korty tenisowe i inne możliwości aktywnego spędzenia czasu, znakomite kuchnie, organizację wesel, spotkań rodzinnych... Już więc dziś, przy planowaniu do Polski wyjazdach, kontaktujcie się Państwo bezpośrednio z Krzysztofem Kaniewskim, który obiecał mi, że będzie tak szybko - jak to się tylko da - odpowiadać na Wasze zapytania.

Piszcie do niego na maila kaniewski@goscinnezabytki.pl

I do zobaczenia w bliskich pałacach, zamkach, dworach.

NA ZDROWIE

Dereń jadalny

Dereń jadalny, zwany też właściwym, jest długowiecznym krzewem (może owocować przez kilkaset lat), rosnącym w naturze w Europie południowo-wschodniej, w zachodniej Azji i na Kaukazie. Badania archeologiczne dowodzą, że już 7 tys. lat temu ludzie żywili się dereniem, a jego twarde drewno wykorzystywali do produkcji przedmiotów użytkowych.

Obecnie uprawiany na plantacjach. Jako krzew ozdobny rośnie w ogrodach, tworząc piękne żywopłoty.



W stanie dzikim najczęściej spotyka się go w lasach, na brzegach rzek bądź zboczach gór. Dochodzi do kilku metrów wysokości. Jest najwcześniej kwitnącym krzewem; zakwita zanim pojawią się intensywnie zielone jajowate liście. Delikatnie pachnące żółte, drobne kwiaty derenia, bogate w miododajny nektar, są pożywieniem dla pszczół i innych owadów. Lśniące, gładkie, ciemnoczerwone owoce z dużą twardą pestką zbiera się od sierpnia do września dopiero po opadnięciu na ziemię.

Dereń jadalny znany jest ze swoich odżywczych i leczniczych właściwości. Po spożyciu owoców rośliny organizm człowieka wzbogaca się w witaminy: C, A, E, PP, mikroelementy: potas, fosfor, żelazo, mangan, miedź, magnez, cynk oraz pektyny i kwasy – jabłkowy i chinowy. Delikatna skórka zawiera przeciwutleniacze, które chronią przed działaniem wolnych rodników.

Jest niezawodnym lekarstwem na gripę i przeziębienia oraz w infekcjach układu oddechowego. Obniża gorączkę i przywraca siły witalne. Doskonale wpływa na układ pokarmowy i florę bakteryjną jelit. Wzmaga apetyt i pobudza wydzielanie soków żołądkowych. Chroni przed chorobą wrzodową żołądka. Stosowany jest przy lekkich zatruciach.

Reguluje poziom glukozy we krwi, stymulując wydzielanie insuliny.

Przyspiesza przemianę materii. Pomaga w walce z nadwagą.

Oczyszcza organizm z toksyn i poprawia funkcjonowanie nerek, chroniąc przed kamicią nerkową.

Od pokoleń używa się derenia przy leczeniu infekcji jamy ustnej.



Dereń właściwy polecany jest w chorobach sercowo-naczyniowych. Wysoka zawartość potasu reguluje ciśnienie krwi, chroniąc przed zawałem lub udarem. Antyoksydanty, znajdujące się w owocu, zapobiegają przed odkładaniem się blaszki miażdżycowej w żyłach i tętnicach.



Duże stężenie żelaza w owocach, dobrze przyswajalnego przez organizm, warunkuje prawidłową kondycję krwi – zapobiega anemii.

Znane są jego przeciwbakteryjne i przeciwgrzybiczne właściwości.

Roślina działa odprężająco na organizm. Kąpiele z wywarem z kory i liści niwelują napięcie mięśniowe, działają przeciwbólowo. Sprawdzają się szczególnie przy bólach reumatycznych.

Okłady sporządzane z owoców derenia są pomocne w przypadku migreny.

Herbatki z liści działają wspomagająco w leczeniu bezsenności.

Z dojrzałych owoców derenia przygotowuje się doskonałe konfitury i dżemy, likiery i nalewki. Wyśmienicie smakują suszone owoce.

Owoce derenia jadalnego wykorzystuje się również w kosmetyce i dermatologii. Naturalne kremy i toniki łagodzą podrażnienia i rozświetlają cerę. Hamują procesy starzenia się skóry. Mają zbawienny wpływ na kondycję włosów i paznokci.

Rozsmakujmy się w dereniu, by być młodym, pięknym i zdrowym!

**Barbara Krajewska
i Anna Mansfeld-Slaski**
Foto: Tomasz Kanigowski

UWAŻAJ

*Uważaj na myśli
Które w głowie siedzą
Uważaj na słowa
Za dużo powiedzą*

*Uważaj na serce
Nie trąj go smutkami
Uważaj na duszę
Łamie się czasami*

*Popatrz na sumienie
Gdy zaczyna trzeszczeć
Spróbuj coś naprawić
Póki czas masz jeszcze*

*Pilnuj swoich dłoni
Bo nie zawsze dają
Pilnuj swoich oczu
Bo za wiele mają*

*Pilnuj swoich uszu
Lepiej słyszeć w ciszy
Niechaj twoje serce
Dobre dźwięki słyszy*

*Pilnuj charakteru
Czasem robi żarty
Pilnuj kręgosłupa
Musi być podparty*

*Często się przyglądaj
Badaj swe marzenia
Człowiek całe życie
Uczy się i zmienia*

*Nie ustawaj nigdy
W tej pracy nad sobą
Tylko w taki sposób
Idziesz dobrą drogą*

PRAWDY POLAKÓW

PRAWDA PIERWSZA

J E S T E Ś M Y
P O L A K A M I

PRAWDA DRUGA

WIARA OJCÓW NASZYCH JEST
WIARĄ NASZYCH DZIECI

PRAWDA TRZECIA

P O L A K P O L A K O W I
B R A T E M

PRAWDA CZWARTA

C O D Z I E Ń P O L A K
N A R O D O W I S Ł U Ż Y

PRAWDA PIĄTA

P O L S K A M A T K A N A S Z A,
N I E W O L N O M Ó W I Ć O M A T C E Ż Ł E



PROJEKT DOFINANSOWANO
ZE ŚRODKÓW KANCELARII
PREZESA RADY MINISTRÓW
W RAMACH KONKURSU POLONIA
I POLACY ZA GRANICĄ 2021

Publikacja wyraża jedynie poglądy
autora/ów i nie może być utożsamiana
z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii
Prezesa Rady Ministrów i Fundacji
„Pomoc Polakom na Wschodzie”.